llo

KIELECKI

EXPRESS CODZIENNY

Za Redakcję i Wydawnictwo: Stefan Kiedrzyński, Kielce, ul. Sienkiewicza 32

Poniedziałek 31 października 1938 r. — 10 gr. — Nr. 295

Ostatni głos ma Rzym i Berlin

w zatargu węgiersko-czechosłowackim

PRAGA. Poseł węgierski w Pradze Wettstein złożył w sobotę wizytę min. Spraw Zagr. dr. Chvalkovsky'emu, któremu wręczył odpowiedź rządu węgierskiego na ostatnią notę rządu czesko - słowackiego.

W odpowiedzi swej, rząd węgierski komunikuje, że **ZWRÓCIŁ SIĘ JUŻ DO NIEMIEC I WŁOCH O PRZYJĘCIE ARBITRAŻU.**

Rząd węgierski wyraża nadzieję, że rząd czesko - słowacki uczyni to samo w terminie 24-ch godzin. Rząd węgierski zastrzega sobie prawo zajęcia ostatecznego stanowiska po nadejściu odpowiedzi ze strony zainteresowanych mocarstw.

Ze strony czeskiej podano oficjalnie do wiadomości publicznej, że rząd czesko - słowacki zwróci się w sprawie arbitrażu do Berlina i Rzymu.

W czeskich kołach rządowych podkreślają, że należy za czekać na odpowiedź obu mocarstw, do których zwróciły się zarówno strona węgierska, jak i czesko - słowacka o przyjęcie arbitrażu. Dopiero ODPOWIEDŹ OBU MOCARSTW STWORZY WARUNKI KONIECZNE DLA USTALENIA DALSZEGO POSTĘPOWANIA.

BUDAPESZT. Jak słychać w dobrze poinformowanych kołach, techniczne przygotowania w sprawie zwrotu terytoriów bezspornych, opracowanego przez mieszaną komisję ekspertów wojskowych węgiersko - czeskich w Pradze, znajdują się w pełnym toku.

Przygotowania te prowadzone przez węgierskiego attaché wojskowego w Pradze pułk. Solymossy'ego oraz czesko - słowackich ekspertów wojskowych, ułatwią, zdaniem tutejszych kół politycznych, i przyśpieszą w znacznej mierze prace sądu rozjemczego.

W kołach dobrze poinformowanych twierdzą, że Włochy i Rzesza uzależniają przyjęcie arbitrażu w zatargu węgiersko-czeskim od wyrażenia z góry przez obie strony swej ZGODY NA EWENTUALNĄ DECYZJĘ ARBITRAŻOWĄ.

RZYM. W tutejszych kołach politycznych potwierdza się wiadomość, że w wyniku rzymskich rozmów min. von Ribbentropa z Mussolinim i hr. Ciano Włochy i Niemcy przyjęły arbitraż w sporze czesko - węgierskim.

Koła polityczne potwierdzają również informację, że arbitraż będzie obowiązkowy dla obu stron oraz informują, że siedzibą sądu arbitrażowego będzie Wiedeń.

Podczas gdy koła czeskie oświadczają, że arbitraż objąć ma tylko granicę słowacko - węgierską, pozostawiając problemat Rusi Podkarpackiej narazie w zawieszeniu, to zdaniem tutejszych kół politycznych Włochy i Niemcy podjęły się rozstrzygnięcia całokształtu sporu czesko - węgierskiego.

Oznaczałoby to, że arbitraż obejmie również kwestię Rusi Podkarpackiej.

BUDAPESZT. Prasa, omawiając sytuację, jaka wytworzyła się po wymianie ostatnich not między rządem czeskim i węgierskim stwierdza, że **decyzja pozostaje obecnie w rękach Włoch i Niemiec, do których naród węgierski odnosi się z pełnym zaufaniem.**

Przemówienie p. wicepr. Kwiatkowskiego

na przedwyborczym zebraniu w Poznaniu

W niedzielę wygłosił p. Wicepremier i minister Skarbu, inż. Eugeniusz Kwiatkowski, w hali Targów Poznańskich obszerne przemówienie, które transmitowane było przez radio na wszystkie rozgłośnie polskie..

Mowa p. wicepremiera obejmowała najważniejsze zagadnienia polityczno - gospodarcze.

Między innymi zwrócił p. wicepremier uwagę na fakt, że nigdy w przeszłości świat nie rozporządzał ani tak olbrzymią rezerwą złota, ani tak precyzyjnymi narzędziami produkcji, ani taką wydajnością pracy, ludzi i maszyn.

— „Świat znajduje się na rozstajnych drogach. Do rozpiętości ściśle politycznych i doktrynalnych, dołączają się potężniejsze, niż kiedykolwiek przed tym — przeciwieństwa gospodarcze.

— Część narodów wyzyskiwanych buntuje się coraz wyraźniej i bunt swój poczyna znaczyć coraz częściej nieprzeczuwalnymi dawniej sukcesami".

— Żyjemy w epoce głębokich i niebezpiecznych przemian, które będą dążyć do wyrównania olbrzymich różnic kulturalnych, cywilizacyjnych, społecznych i gospodarczych. Ale kto nie będzie przygotowany do wchłonięcia tych zmian i przetworzenia ich na własne wartości, na własną moc, ten stanie się pogardy i zapomnienia godną ofiarą tego historycznego procesu ustalającego w konwulsjach nowy statut świata dla nowych stuleci".

W dalszym ciągu p. wicepremier omawiał przeobrażenia w życiu gospodarczym.

Składajcie ofiary na FUNDUSZ OBRONY MORSKIEJ

Ambasada angielska w Bukareszcie

i rumuńska w Londynie

BUKARESZT. W związku z wizytą króla Karola II w Londynie poselstwa rumuńskie w Londynie i brytyjskie w Bukareszcie podniesione być mają do rangi ambasady.

W czasie swego pobytu w stolicy brytyjskiej król Karol II zaprosić ma królewską parę angielską, by przybyła do Rumunii. Spodziewają się tutaj, że wizyta ta nastąpi na wiosnę roku przyszłego.

Omawiając londyńską wizytę króla Karola „Curentul" pisze, że rozmowy, które będą się toczyć w Londynie, dotyczyć będą wszystkich spraw interesujących oba narody, to jest spraw politycznych, ekonomicznych i morskich.

Dziennik wyraża przypuszczenie, że król Karol II zatrzyma się w Anglii jeszcze parę dni po ukończeniu wizyty oficjalnej.

Ambasador Polski u min. Ciano

RZYM. Ambasador Wieniawa - Długoszowski odbył w sobotę wieczorem dłuższą rozmowę z ministrem Spraw Zagranicznych hr. Ciano.

Pamiętaj o Pomocy Zimowej

Wrzenie na Rusi Podkarpackiej

przybiera wciąż na sile — Powrotna fala terroru

UŻHOROD. Na Rusi Podkarpackiej panuje w dalszym ciągu niepokój i silne wrzenie. Stosunek ludności do nowego rządu jest wyraźnie wrogi.

Ilustracją tego stosunku jest fakt wybicia szyb w mieszkaniu prywatnym ministra Baczyńskiego, który dotychczas nie powrócił do Użhorodu.

Miejscowa kawiarnia czeska wywiesiła w Użhorodzie flagę o barwach ukraińskich, którą miejscowa ludność kazała zdjąć pod groźbą zdemolowania lokalu.

Wśród miejscowej ludności zapanowało oburzenie i niepokój z powodu wzrastającej ponownie powrotnej fali terroru policyjnego.

Wczoraj rozesłano listy gończe za przewódcami stronnictwa b. premiera Brody'ego. Wydano również nakaz aresztowania sekretarza stronnictwa, którego szefem był b. premier.

Urzędnicy czescy, którzy zaczęli już opuszczać swe stanowiska na skutek nowych zarządzeń, pozostają na Rusi Padkarpackiej, co przyczyniło się jeszcze bardziej do wzrostu niezadowolenia i nastrojów przeciwczeskich wśród miejscowej ludności.

Min. Ribbentrop opuścił Rzym

Oś włosko-niemiecka działa sprawnie

RZYM. Minister von Ribbentrop opuścił Rzym o godz. 18 min. 50 żegnany na dworcu kolejowym przez min. Ciano, ambasadora japońskiego chargé d'affaires Mandżukuo i ambasadora Hiszpanii narodowej.

Włoskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych odmówiło dziennikarzom jakichkolwiek informacji o wyniku dwudniowych rozmów. Rzecznik oficjalny stwierdził jedynie, że między Włochami i Niemcami istnieje doskonała harmonia poglądów.

Na pytanie czy zapadły decyzje w sprawie czesko - węgierskiej rzecznik Ministerstwa Spraw Zagranicznych odpowiedział, że nie jest upoważniony do dawania oświadczeń w tej sprawie i może jedynie jeszcze raz podkreślić, że istnieje doskonałe porozumienie między rządem włoskim i niemieckim nie mniej doskonałe działanie osi Rzym — Berlin

RZYM. W rozmowach von Ribbentropa z Mussolinim i hr. Ciano poza kwestią czesko - węgierską omawiać miano następujące zagadnienia:

1) Niemieckie żądania kolonialne. W sprawie tej stwierdzono całkowitą zgodność poglądów obu mocarstw Rzym — Berlin.

2) Hiszpania: Włochy i Niemcy nadal popierać będą obóz gen. Franco. Włochy nie zamierzają wycofać z Hiszpanii nowych kontyngentów włoskich.

3) Stosunek do Kominternu i sprawa wojny na Dalekim Wschodzie. Stwierdzono, że wojna na Dalekim Wschodzie posiada ten sam antybolszewicki charakter co wojna w Hiszpanii, którą prowadzi gen. Franco. Stwierdzono również, że potrójny pakt antykomunistyczny włosko-niemiecko - japoński, który okazał swą wielką użyteczność i skuteczność otwarty jest dla wszystkich.

Narady polsko-niemieckie

w sprawie obywateli narodowości żydowskiej

PAT donosi: W wyniku wymiany zdań pomiędzy Rządem Polskim a rządem niemieckim w przyszłym tygodniu rozpoczną się negocjacje tych dwóch rządów na temat całokształtu sprawy obywateli polskich narodowości żydowskiej, zamieszkałych w Niemczech.

Tematem negocjacyj będzie także sprawa powrotu do Niemiec wydalonych ostatnio z Rzeszy obywateli polskich.

W związku z tym wszystkie dalsze wydalenia obywateli polskich narodowości żydowskiej z Niemiec zostały wstrzymane, znajdujące się zaś już na granicy transporty — cofnięte.

Rząd Polski ze swej strony wstrzymał zapoczątkowaną akcję wysiedlania obywateli niemieckich z Polski.

„Europa dość ma kładzenia się do łóżka z karabinem przy poduszce!"

Polska chce zgody z sąsiadami

Sensacyjny wywiad dziennikarza amerykańskiego z min. Beckiem

Minister Spraw Zagranicznych Józef Beck udzielił przedstawicielowi koncernu Hearsta p. Hillmanowi wywiadu, w którym powiedział, co następuje:

— **Europa dość ma kładzenia się do łóżka z karabinem przy poduszce!** Ostanio przeżywaliśmy duże wstrząsy, których skutki jeszcze się nie skończyły. Zagadnienia na południe od nas nie są jeszcze wyczerpane. Zagadnienia te podajemy bardzo głębokim rozważaniom, bo pamiętać trzeba, że były tam dwie różne fazy dyplomacji.

Jest pewna korzyść w utrzymywaniu terytorialnego stanu faktycznego, nawet złego, bo stałość mapy politycznej ma swoją wartość. Dlatego zrozumiałe są wysiłki by jej zbyt łatwo nie zmieniać.

Ale kiedy doszło już raz do tego, że skutkiem wielkich wydarzeń, w pewnym określonym rejonie stan faktyczny został naruszony, to **bezpieczniej jest wyczerpać już ten problem możliwie głęboko, tak, ażeby nie stworzyć znów prowizorium grożącego nowym konfliktem, ale wykorzystać sytuację dla trwalszej stabilizacji pokoju w tym rejonie.**

Stąd pochodzi zainteresowanie naszej dyplomacji zagadnieniami naddunajskimi mimo, że sprawa uregulowania bezpośrednich polskich interesów zbliża się do zakończenia w drodze bezpośrednich rokowań.

Polska podchodziła zawsze do zagadnienia dawnej Republiki Czechosłowackiej z okresu beneszowskiego w sposób realistyczny i dlatego **szukała rozwiązań trwałych.** Nie uważa Ona, aby ten problem został już wyczerpany przez dokonane dotychczas cesje terytorialne i **oczekuje ostatecznego załatwienia dyskusji czesko - węgierskiej.**

— Mówi się — zapytuje red. Hillman, — iż istnieje tajne porozumienie między Polską a Niemcami celem „przeprowadzenia transakcji" z Litwą?

— Nie ma w tym słowa prawdy — oświadczył min. Beck — **i wszelka tego rodzaju wiadomość jest wręcz śmieszna.** Jestem pewny, że Litwa w pełni zdaje sobie sprawę z przyjaznego i konstruktywnego stanowiska Polski.

Wypadki z marca, gdy żądaliśmy wznowienia normalnych stosunków z Litwą, powinny być **dowodem przyjaznych i pokojowych intencyj Polski.**

Poprzednio istniała sytuacja niebezpieczna, stosunki bowiem między Polską a Litwą nie mogły rozwijać się bezpośrednio, lecz jedynie drogą pośrednictwa stron trzecich.

Takie warunki, istniejące na granicy, stanowiły niebezpieczeństwo, paraliżujące normalne funkcje życia sąsiedzkiego.

Podejmując akcję naprawienia tego stanu rzeczy, Polska układała swoją notę z największą uwagą, bowiem zdając sobie sprawę, iż wszystkie inne metody okazały się daremne w ciągu 18-tu lat i że zdecydowany ton był konieczny, **Polska nie zapominała ani na chwilę o celu i oczekiwanym przyszłym dobrym sąsiedztwie.**

Nie ma żadnej umowy z Niemcami dla podzielenia Litwy, bowiem gdyby Polska miała podobne plany, jak możnaby wytłumaczyć umiarkowane stanowisko Polski względem Litwy w momencie, gdy okazja mogła była być wyzyskaną dla stawiania wygórowanych żądań.

Jestem pewien, iż naród litewski zdaje sobie z tego sprawę. Polska nie ma wrogich uczuć względem Litwy.

Polityka moja polegała na dążeniu do ustanowienia najbardziej trwałych i możliwie najbardziej przyjaznych stosunków między sąsiadującymi krajami.

W wypadku Czechosłowacji **potrzebna była akcja bardziej energiczna.** Chodziło tu o inną kwestię: o ludność i ziemię, które Polska zawsze uważała za własne.

Dzięki pewnym okolicznościom, Polska była zmuszona w 1920 r. chwilowo poświęcić swoje prawa. Lecz jednocześnie p. Paderewski oświadczył, iż **ani Polska, ani polska ludność na Śląsku Zaolzańskim nie przestaną uważać sprawy tego terytorium za wymagającą niezbędnej naprawy na podstawach samostanowienia.**

W tym wypadku **Polska domagała się tego, co poprzednio do niej należało i posłaliśmy mocną notę przygotowani do energicznej akcji.**

Sprawa została załatwiona i **Polska pragnie obecnie jedynie rozwoju dobrego sąsiedztwa z Czechosłowacją. Polska nie żywi uczuć zemsty lub urazy z powodu przeszłości i gotowa jest do bliskiej, przyjaznej współpracy i nawet przychylnych rokowań na temat naszych pozostałych pretensyj.**

Nie zajmujemy stanowiska triumfujących zwycięzców, lecz sąsiadów, wyrównujących pewne różnice.

Polska miała dość wojen na jedno pokolenie, zarówno jak niektórzy z jej sąsiadów, i teraz staje przed nami zadanie znalezienia sposobu zapobieżenia dalszym konfliktom w tym rejonie.

Polska zawsze odmawiała przystąpienia do Małej Ententy i przeciwstawiała się jej polityce, ponieważ była ona oparta na zasadzie nieprzyjaźni.

Członkowie jej związani byli polityką mającą na celu trzymanie Węgier w szachu i utrzymywanie Węgrów w charakterze narodu niezadowolonego, żywiącego urazy, które nie mogły pozwolić na trwały pokój.

Polska chętnie widziałaby wszelkie przyjazne i pokojowe porozumienie między narodami na południe od Karpat.

Polska popiera węgierskie żądania co do Rusi Podkarpackiej, jako jedno z dążeń, które przyczyni się do trwałego pokoju.

Ruś była jakby przedmiotem, zostawionym na przechowanie Czechosłowacji z rosyjskiego regime'u. Było to jakby puste krzesło, pozostawione w tej części Europy, zwrócone ku zachodowi. Było to rozwiązanie czysto polityczne raczej niż ekonomiczne lub etnograficzne.

Na samej Rusi nie ma Czechów. Ludność jest przeważnie politycznie niewyrobiona i jedynie zdolności polityczne między mieszkańcami wykazywane są przez Węgrów, którzy w wypadku plebiscytu niewątpliwie wykazaliby pragnienie powrotu do Węgier.

Czechosłowacja **zgodziła się** już na oddanie Węgrom długiego odcinka kolei. Kolej ta biegnie poziomo wzdłuż granicy węgierskiej i jeśli byłaby ona sama oddana Węgrom, reszta Rusi Podkarpackiej pozostałaby ekonomicznie izolowana, a zatem bezradna.

Z punktu widzenia ogólnej równowagi, najbardziej pożądanym rozwiązaniem byłby związek między Węgrami a Rusią Podkarpacką.

— Mówi się, że prowadzone są obecnie rokowania między Polską a Niemcami w sprawie przekazania Gdańska Niemcom i stworzenia neutralnego korytarza, czy też prawa przejścia przez polskie Pomorze, celem stworzenia połączenia Niemiec i Prus Wschodnich? — zapytuje dalej red. Hillman.

— Nie prowadzimy rokowań w tej sprawie! — oświadcza min. Beck. — Stosunki między Polską a Gdańskiem są zadawalniające. Zresztą większa część ludności Gdańska jest niemiecka i ma możność dania pełnego wyrazu swemu charakterowi w ramach ustroju wolnego miasta.

Podstawowa teza kanclerza Hitlera odnosiła się do faktu nie krępowania ludności niemieckiej w jej ideowym rozwoju przez rządy, czy czynniki wrogie Niemcom. Wewnętrzne życie ludności niemieckiej w Gdańsku nie było przedmiotem interwencji Rządu Polskiego, **który ma w tym portowym mieście bardzo żywotne interesy, ale innej kategorii.**

Red. Hillman zauważył, iż polityka min. Becka nie była dobrze rozumiana przez niektóre mocarstwa zachodnie.

Min. Beck oświadczył:

— Wiem o tym. Gdy podpisałem polsko - rosyjski układ o nieagresji, byłem krytykowany za zdradzanie interesów cywilizacji zachodniej. Jednak w kilka lat później mocarstwa zachodnie domagały się ogólnego Locarna Wschodniego z udziałem Rosji, zaś Francja sama później podpisała sojusz z Rosją Sowiecką.

Gdy podpisałem deklarację o nieagresji z Niemcami, krytyka brzmiała, iż przez stosunki Polski z Niemcami zagrożone zostało bezpieczeństwo niektórych krajów w Europie. Dziś mocarstwa zdają sobie sprawę, iż trwały pokój w Europie możliwy jest jedynie przy pełnym porozumieniu z Niemcami.

— Czy pan minister uważa przymierze francusko - polskie nadal za akt skuteczny?

— Alians polsko - francuski z 1921 roku był zawsze aktem dwustronnym, czysto defensywnym. Dzięki temu nie utrudnił żadnej innej inicjatywy pokojowej w Europie, a ponieważ nie był związany z traktatem froncusko - czeskim, ani żadnym innym traktatem francuskim na wschodzie Europy, więc zmiany, które się dokonywały ostatnio nie angażowały w niczym polsko - francuskiego aliansu.

Źródło siły i prężności narodowej

Przemówienie prezesa Centr. Komitetu Oszczędn. p. dr. H. Grubera

Dnia 29 b. m. z okazji „Dnia Oszczędności" prezes Centralnego Komitetu Oszczędnościowego R. P. p. dr. H. Gruber wygłosił przez radio następujące przemówienie:

Każdego roku obchodzimy w Polsce „Dzień Oszczędności", podobnie jak to czynią wszystkie cywilizowane narody. Pomimo, że oszczędność nie ma na pozór tej siły atrakcyjnej, jaką mają inne tak liczne obchody — pełne barwy, wesela i sentymentu, dzień ten zdobywa coraz większe zrozumienie i popularność.

Dzień Oszczędności stawia wszystkich obywateli przed obowiązkiem obrachunku z całorocznej pracy nad pomnażaniem sił gospodarczych, z drugiej zaś strony, przypominając, że mamy przed sobą dzień jutrzejszy, pozwala narodowi przygotowywać się zawczasu na niepewności losu—i niepewności te łagodzić i uchylać.

Gdy zestawiamy za ostatnie lata bilans wysiłków, dokonanych przez Polskę, widzimy, jak konsekwentnie Naród i Państwo idzie naprzód. Z każdym rokiem zespalają się te wysiłki coraz mocniej, coraz bardziej podnosi się zaradność, coraz silniej tężeje siła gospodarcza. Widzimy na przykładach, że tym silniejszym staje się Państwo i samodzielniejszym w swych poczynaniach, im więcej ma myślących i pracujących obywateli — i dlatego podnosimy wiarę i ufność w powodzenie podjętych prac — wzmacniamy naszą zdolność do dalszych osiągnięć i idziemy po drodze najlepszego rozwoju.

Ten stan rzeczy trzeba mieć na uwadze, gdy się przygotowuje dalsze roboty w dziedzinie budowy polskiego majątku narodowego i podnoszenia polskiej gospodarki. Patrzmy na rzeczywistość nie tylko siłą naszego optymizmu, lecz pozwólmy, aby „mędrca szkiełko i oko" przeciwstawiło ją długowiecznej niemocy, która tak często paraliżowała najpiękniejsze i najpotrzebniejsze plany. I cóż z tego porównania wypadnie? Pokaże się, że gospodarka polska, która dawniej złym świeciła przykładem, która stawała się przysłowiową, dziś, po latach doświadczeń, może niejednym posłużyć na wzór. Pracując nad nową i zasobną Polską, odzyskujemy w naszych poczynaniach siłę i prężność. Idziemy samodzielnie, założenia programowe polskiej gospodarki nie pochodzą już od impulsów zagranicznych, nie działają w orbitach zewnętrznych, lecz kierują się jedynie i niezmiennie zasadą obrony interesów polskich i budową kapitałów wyłącznie polskich. Rozumiejąc konieczność współżycia z innymi narodami, tworzymy pole dla polskiego rynku przemysłowego, handlowego i górującego nad tym wszystkim — polskiego rynku pracy — by na zasadzie równi z równymi kontynuować współpracę z rynkami zagranicznymi.

Bywały jednak sytuacje, w których widzieliśmy nieuzasadnioną płochliwość, i to płochliwość wzmacnianą plotką, na której żerowała spekulacja. Ostatni nacisk na instytucje oszczędnościowe był tego widocznym dowodem. Choć niejednokrotnie instytucje te miały już podobne okazje, musiały one ponownie zdawać egzamin ze swej sprawności i ostrożności w gospodarowaniu powierzonymi im kapitałami i jeszcze raz wykazały, że są finansowo silne i odpowiedzialne. Racja jest zawsze po stronie tych, którzy ufają w siłę i powagę urządzeń w Państwie i zachowują postawę pełną godności i spokoju.

Zdając sobie sprawę z konieczności wpajania w umysły obywateli poczucia „dnia jutrzejszego", wszystkie cywilizowane narody przyjęły jako naczelne hasło, iż należy dążyć do spokoju i wzajemnego zaufania i że na tym gruncie budować należy rynek pracy i kapitałów. Nie tylko u nas, lecz wszędzie utrwala się przekonanie, że nie eksperymenty i nie cuda, lecz prosta, niewątpliwa i odwieczna prawda — zaradność i przezorność — zdolną jest do zabezpieczenia przyszłości Państwa i Narodu. Gdy mówimy o oszczędności, to oczywiście rozumiemy, że to nie to samo, co nadmierna wstrzemięźliwość i odmawianie sobie niezbędnych potrzeb. Przeciwnie, oszczędność to rozumne wydatkowanie, to mądrość życiowa, oceniająca zdarzenia nie z punktu widzenia chwili bieżącej, lecz pomna, że każdy dzień, każda godzina może nas postawić w sytuacji trudnej, że po dniach radości mogą nastąpić dni potrzeby. Każda inna metoda, zaniedbująca tej prostej prawdy, musi zawieść. Ten zwycięży, kto sam sobie będzie radzić. Każdy o własnych siłach budować musi swoje gospodarstwo. Tak się ma rzecz z jednostkami, tak również ma się rzecz z narodami. Na to, ażeby się uniezależnić, muszą same myśleć o sobie, same stworzyć swoją siłę gospodarczą i kapitał.

Z tych założeń wychodząc, instytucje oszczędnościowe są propagatorkami wiary w Jutro, krzewicielkami zaufania. Mają one pełną świadomość swej odpowiedzialności. Nawołując do przezorności, same kierują się tą zasadą i rozumieją dobrze, że poza czynnikiem bezpośredniej natury — oszczędnością — istnieje czynnik inny równie ważny: wzajemne zaufanie. Oba one są z sobą ściśle związane, jeden bez drugiego byłby bez znaczenia. Podkreślając więc, że celem każdego obywatela jest posiadanie kapitału, osiągniętego z własnej pracy, musimy również wskazać, jak nieodzowną rzeczą jest zaufanie do instytucyj oszczędnościowych, które są instrumentem zbiorczym tych kapitałów. Budowa wielkiej i gospodarczo potężnej Polski musi być konsekwentnie prowadzona, pozwólmy więc, aby oszczędności najszerszych warstw społeczeństwa w spokoju spełniały tę twórczą rolę, do której są przeznaczone. Pamiętajmy, że w miarę ich wzrostu wzrastać będzie moralny i gospodarczy autorytet Polski, zarówno na wewnątrz jak i wobec zagranicy. Drobne, w masowy ruch ujęte, kapitały, wprzęgnięte w ramy produktywnej pracy, oto gwarancja dobrze zagospodarowanej Polski. Samo oszczędzanie, bez nadania nagromadzonym kapitałom odpowiedniego kierunku byłoby bezcelowe i bezpłodne. Instytucje oszczędnościowe, gromadząc wielkie kapitały, dają im ujście w rozwoju gospodarczym i kulturalnym Państwa. Zasilając zaś rynek pracy, pozwalają, aby program walki z bezrobociem nie był już zagadnieniem doraźnego zatrudniania szerokich rzesz pracowników, lecz pozwolił na wytworzenie warunków, w których ludność mogłaby na stałe pracę uzyskiwać, mogła zarabiać, spożywać i oszczędzać. Ten trwały wysiłek zbiorowej woli całego narodu, którego instrumentem są instytucje oszczędnościowe jest właśnie fundamentem rozwoju gospodarczego kraju i jego dobrobytu.

Wiele przeszliśmy w ubiegłych latach, wiele nauczyliśmy się i wiele się jeszcze nauczymy. Jeszcze przed kilku laty liczyliśmy wiele na tę kurę, znoszącą rzekomo złote jajka, którą nazywaliśmy kapitałem zagranicznym, lecz wiemy już dziś, że ta kura uciekała tyle razy, ile razy Państwo znalazło się w trudnościach, a uciekała nieraz z głośnym gdakaniem. Trzeba było więc zabrać się do własnej hodowli, stworzyć własny rynek finansowy na gruncie obowiązujących przepisów dewizowych. Polskie instytucje finansowe i wiele przedsiębiorstw spłaciło swoje zobowiązania zagraniczne i dziś opierają się one niemal wyłącznie na kapitałach krajowych.

Polska dała światu dowód solidarnego i konsekwentnego działania; nie poszło na marne doświadczenie ostatnich dwudziestu lat. Liczymy i liczyć będziemy nadal na siebie samych, przyszłość naszą budować będziemy tylko własną pracą i wysiłkiem. Wiemy, że bogactwa naszej ziemi, choćby najobfitsze i najcenniejsze, nie rozwiną się same z siebie i dlatego będziemy je ożywiać pracą i organizacją, będziemy je podnosić wartościami etycznymi i gospodarczymi obywateli. Nie chcemy wymyślać nic nowego, przyjmujemy starą niezłomną prawdę, że energia, wytrzymałość i zaradność to są prawdy najprostsze, ale najgłębsze. W pracy naszej przyświecają nam słowa Naczelnego Wodza Marszałka Śmigłego-Rydza: „Bez myśli o przyszłości nie może rozwijać się żadne życie, żaden naród, ani żadne Pasńtwo".

Polska myśli o przyszłości.

Wesoły Kącik

Tylko ilość

Byłem w pewnym teatrzyku podczas występu młodej, utalentowanej śpiewaczki. Miała ładny głosik, ale słaby.

— Taki śpiew to do chrzanu — mruknął siedzący obok mnie jegomość.

— Dlaczego? — zdziwiłem się.

— Siły w nim za grosz. W ogóle śpiew, to nie fach dla kobiety. Piersi ma za słabe.

Na Wolskiej śpiewa facet, to proszę siadać! Jak się weźmie za brzuch i zaiwani, to bębenki w uszach pękają. To jest artysta! To jest uczciwa robota! Widać, że facet za forsę gardła nie żałuje...

—o—

Ludziom imponuje tylko siła i ilość. Na jakość zwracają znacznie mniejszą uwagę.

Dobrze śpiewa, kto głośno śpiewa. Dobrze mówi, kto dużo mówi.

Jeżeli na przykład w cukierni zjem tylko jeden pączek, to żebym zrobił to, jak najpiękniej — nikt nie zwróci na mnie uwagi.

Ale jeżeli przyjdzie gość, który zje czterdzieści pączków, to choć będzie jadł paskudnie i wpychał pączki palcami do gardła, będą bili mu brawa i zachwycali się nim i ogłoszą go mistrzem.

Tak samo, gdy ja w nowiutkich lakierkach i w wyprasowanych na kant spodniach biegnę czasem za tramwajem — nikt nawet nie spojrzy. Bo przebiegłem tylko kilka kroków.

Ale niech facet przebiegnie 40 kilometrów, to choć będzie w kusych majtkach i pantoflach bez fasonu, dadzą mu medal i tłumy zrobią mu owację.

Smutny to objaw, ale ludziom imponuje tylko i wyłącznie ilość.

Na przykład adwokata publiczność ocenia według ilości powiedzianych słów. Adwokat, który dużo mówi, zyskuje sobie opinię dobrego adwokata. Słyszałem kiedyś w poczekalni sądu następującą rozmowę.

— Panie Cynamon, powiadam panu, to jest świetny adwokat! To on mówił! Ach, jak on mówił!

— Co on mówił?

— Co, to ja nie wiem... Ale dwie godziny bez przerwy. Patrzałem na zegarek. Nie wierzysz pan? To wejdź pan na salę i spójrz pan na ścianę. Zobaczysz pan jak on mówił.

— Na ścianie? Zobaczę jak mówił?

— Tak. Bo on jak gada to plujе. Spójrz pan... Cała ściana mokra!.. Co? To jest adwokat! Takiemu warto płacić!

Napoleon Sądek.

Japończycy idą naprzód

TOKIO. Agencja Domei donosi: Według otrzymanych ostatnio z frontu wiadomości, wojska japońskie sforsowały chińską linię obronną na górach Tapien i zajęły Pusingtsi, miejscowość oddaloną o 30 km. na północny - wschód od Hankou.

Chińczycy utracili przeszło 4.000 zabitych i rannych. Wojska japońskie zajęły również Paikuo, o 20 km. na wschód od drogi, wiodącej do Maczeng.

Ruch antyżydowski w Iraku

KAIR. Według wiadomości z Bagdadu, w całym Iraku ruch antyżydowski ogromnie się wzmaga. W samym Bagdadzie dokonano zamachu bombowego na klub żydowski. Na ulicy dokonano napadu na trzech Żydów, których dotkliwie pobito. W innym wypadku poturbowano dwóch Żydów. Ludność arabska ogłosiła bojkot sklepów żydowskich. Bojkot przeprowadzany jest bardzo skrupulatnie.

RADIO

WARSZAWA I (Raszyn)

PONIEDZIAŁEK, Dn. 31. X. 1938 R.

6.30 „Kiedy ranne". 6.35 Gimnastyka. 6.50 Muzyka (płyty). 7.00 Dziennik poranny. 7.15 Muzyka (płyty). 8.00—11.57 Przerwa. 11.57 Sygnał czasu. 12.03 Audycja południowa. 13.00 Audycja dla kupców i rzemieślników. 18.30—15.00 Przerwa. 15.00 „Nie zawsze szkoła bywa wesoła" — słuchowisko dla młodzieży. 15.30 Muzyka obiadowa. 16.00 Dziennik popołudniowy. 16.05 Wiadomości gospodarcze. 16.15 Kronika naukowa. 16.30 Akademicy warszawscy w pierwszej obronie Lwowa — pogadanka. 16.40 Dalszy ciąg koncertu. 17.20 „Kraków przed 20-tu laty" — wspomnienia naocznego świadka. 17.85 Recital fortepianowy. 18.00 Audycja dla wsi. 18.30 „Czerwony kolor na wiszni"— reportaż dźwiękowy. 19.00 Muzyka lekka (płyty). 19.25—1930 Przerwa. 19.30 „Z pieśnią i tańcem przez Mazowsze". 20.00 Muzyka lekka (płyty). 20.35 Audycje informacyjne. 21.00 Koncert symfoniczny. 21.40 Nowości literackie. 22.00 Koncert symfoniczny. 22.30 Recital śpiewaczy. 22.55 Przegląd prasy. 23.00 Ostatnie wiadomości. 23.05—23.15 Wiadomości z Polski w języku francuskim.

WARSZAWA II (Mokotów)

14.00 Muzyka obiadowa. 14.50 Muzyka popularna (płyty). 16.00 Kwartet (płyty). 16.40 Wiadomości sportowe. 16.45 Parę informacji. 16.50 Kącik solistów. 17.10 Warszawa walczy z chorobami — pogadanka. 17.35 Życie kulturalne stolicy. 17.35 Program na jutro. 17.40 Muzyka taneczna. 19.00—21.00 O sceptycyźmie i sposobach jego przezwyciężania — odczyt. 21.20 Twórczość Chopina. 22.20 Muzyka taneczna. 22.55—23.55 Muzyka angielska (płyty).

Zamach na księdza

dziełem umysłowo chorej

Wielkie wrażenie w Bydgoszczy wywołała wiadomość o dokonaniu zamachu na księdza proboszcza Skoniecznego w kościele Św. Trójcy.

W piątek od rana chodziła po kościele chora umysłowo 54-letnia Jadwiga Wleklińska. Gdy ks. proboszcz usiadł w konfesjonale, Wleklińska zaczajona za filarem, rzuciła się na księdza obsypując go stekiem ordynarnych wyzwisk.

Błyskawicznie wyciągnęła z teczki butelkę z kwasem solnym, odkorkowała ją i chlusnęła jej zawartość księdzu w twarz. Gdyby nie okulary, ks. proboszcz straciłby wzrok.

Zbrodniarkę aresztowano.

Lekarz, dr. Dobrowolski, udzielił księdzu pierwszej pomocy. Obecnie ks. Skoniecznemu nic nie grozi. Kwas solny spalił częściowo komżę i modlitewnik.

Ksiądz po zamachu odprawił dziękczynną Mszę św. za ocalenie wzroku.

Konflikt chińsko-japoński

na drodze do likwidacji?

LONDYN. Korespondent dyplomatyczny „Daily Telegraph" donosi, że marszałek Czang-Kai-Szek wezwał do siebie ambasadora brytyjskiego w Chinach sir Archibalda Clark Kerra, który opuścił już Hongkong, udając się do Czungking.

Ambasador nie otrzymał żadnych instrukcji od rządu londyńskiego w sprawie pośrednictwa w konflikcie chińsko - japońskim. Tym nie mniej Foreign Office oczekuje z zainteresowaniem na raport ambasadora o przebiegu jego spotkania z Czang-Kai-Szekiem.

Młodszy syn Mussoliniego

na ślubnym kobiercu

RZYM. 29 b. m. rano, w kościele św. Józefa odbył się ślub młodszego syna Benito Mussoliniego — kapitana lotnictwa Bruno Mussoliniego z panną Giną Ruberti.

Pannę młodą, przybraną we wspaniałą białą toaletę poprowadził do ołtarza ojciec pana młodego. Świadkami ze strony młodego Mussoliniego byli jego towarzysze lotu transatlantyckiego pułkownicy Bisco i Castellani, świadkami panny młodej był minister Kultury Alfieri i minister Oświaty Bottai.

Kościół wypełniony był po brzegi zaproszonymi gośćmi z najwyższych sfer urzędowych Włoch. Przy wyjściu z kościoła cała ekipa oficerów, którzy wraz z Bruno Mossolinim brali udział w wielkim raidzie transatlantyckim utworzyła dwuszereg, krzyżując szable.

Dalej stanął dwuszereg muszkieterów Mussoliniego, którzy skrzyżowali swe sztylety. Młoda para przeszła pod łukiem szabel i sztyletów, owacyjnie witana przez tłumy, zgromadzone przed kościołem.

Deklaracja rządu japońskiego

w sprawie polityki w Chinach

TOKIO. Urzędowo komunikują, że rząd japoński ogłosi dn. 3 listopada b. r. deklarację w sprawie polityki Japonii w Chinach. Deklaracja ta ma stwierdzić, że rola marszałka Czang-Kai-Szeka spadła do roli zwykłego przewódcy powstańczego, z którym Tokio jest zdecydowane nadal nie utrzymywać żadnych stosunków dyplomatycznych.

Deklaracja ma również zawierać oświadczenie, że celem Japonii jest stworzenie w nowych Chinach zapory przeciw kominternowi.

K. RYLSKI

TAJEMNICA CZARNEJ DAMY

SENSACYJNA POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA OSNUTA NA PRAWDZIWYCH ZDARZENIACH

„Amerykanka" zaproponowała przejażdżkę łódką po rzece, gdyż jest zamiłowaną rybołówczynią i pragnie łowić ryby na Wiśle. Gdy znal źli się z dala od oka ludzkiego, przy *aSkiej Kępie krzyknęła Irena: „Łódź za nami". Puchała odwrócił się — ale w tej samej chwili poczuł sznur na swej szyi.

W tej chwili, gdy Puchała odwrócił się, będąc przekonany, że za nim pędzi łódka, która może spowodować katastrofę — rzuciła mu Irena Podhorska z niezwykła zręcznością sznur na szyję...

Uczyniła to z wyrafinowaniem i zimną krwią, co świadczyło o tym, że długo przygotowywała się do tego ruchu...

Ale w tej chwili dopiero zdał sobie Puchała sprawę, z kim ma do czynienia...

Widząc przed sobą niebezpieczeństwo śmierci, zerwał się z miejsca Usiłował wyrwać z kieszeni broń..

Nie zdołał jednak tego dokonać.

Czarna dama kilkakrotnie omotała sznur wokół jego szyi, poczęła go zaciskać...

Puchała miał świadomość tego, że dusi się, że wkrótce zginie. Nie zdążył nawet zawołać o pomoc. Twarz jego pokryła się śmiertelną bladością, wydłużyła się. Oczy jego wyszły z oczodołów. Usta otworzyły się mimowoli, język wysunął się. Zdołał tylko uchwycić się rękoma sznura, który wrzynał się, jak drut w jego szyję...

— RRRRRRAT! — wydobyło się z jego ust.

Nie był to już okrzyk, tylko stłumiony jęk...

Widząc, że ciało jego wyprężyło się, Irena odczepiła pospiesznie sznur od wędki, i poczęła szybko przywiązywać do sznura kamień.

Obawiała się, że się ukaże ktoś na wybrzeżu, że zauważy, co ona czyni. Może również nadpłynąć inna łódka..

Jest trochę niespokojna, dłonie jej drżą..

Nie obawia się już jednak Puchały. Niech czym prędzej pójdzie na dno, niech po nim śladu nie będzie... Niech spełni się obietnica, którą dała szefowi Bractwa.

Puchała miota się jeszcze w przedśmiertnych drgawkach, ale Irena ujmuje go za nogi, wyrzuca z łódki do wody, wraz z przywiązanym kamieniem.

Ciało, pogrążając się do wody plusnęło, ale ten plusk został zagłuszony gwizdem zbliżającego się statku.

Irena zmieszała się. Chwilę jeszcze spogląda na wodę, widząc jak Puchała czyni nieludzki wysiłek, by oswobodzić się z ciężaru kamienia, zimna woda wróciła mu, jak widać, przytomność umysłu. Irena nie ma jednak czasu, by rozglądać się. Z dala zbliża się statek... Jest przekonana, że spełniła swoje zadanie. Puchała już nie wróci na powierzchnię fal, poszedł na dno...

Usiadła na jego miejscu, zdołała wyłowić z wody wiosła. Jeszcze raz spojrzała za siebie na mieisce, gdzie Puchała czynił, zdawałoby się, ostatni wysiłek, by wyrwać się z toni, po czym szybko przybiła łódką do brzegu, porzuciła łódź i wiosła i poczęła oddalać się...

Jeszcze raz spojrzała za siebie na brzeg, ale już nie zauważyła, jak Puchała znowu ukazał się na powierzchni.

Człowiek zawdzięcza swe życie zwykłemu przypadkowi.

Puchała ocalał tylko dzięki temu, że Irena przywiązała w pośpiechu tak niezręcznie kamień, że wyślizgnął się i poszedł na dno...

Oswobodzony z ciężaru uniósł się Puchała na powierzchni fal. Począł pływać a właśnie wtedy nadjeżdżał statek. Na pokładzie statku zauważono płynącego

— Hej, tam człowiek tonie! — zawołano do marynarzy.

— Ratujcie!

— Tam, właśnie tam!

— Prędzej, na pomoc...

Puchała usłyszał te krzyki. Nie mógł ani słowa wymówić. Walczy rozpaczliwie z falami, które mogą go lada chwila pochłonąć. Okrzyki dodają mu odwagi. W pewnej chwili postanawia zaryzykować, pływa jedną ręką a drugą wystawia do góry, jak gdyby chcąc dać sygnał spieszącym mu z pomocą...

— No, prędzej — słyszy Puchała okrzyki — Na pomoc!

— Przecież widać, że ten człowiek żyje jeszcze!

Puchała poczuł jeszcze, jak go wydobyto nagle z wody. Słyszy jeszcze jak przez mgłę jakieś słowa:

— Prędko, lekarza!

— Na pewno samobójca!

— Chciał popełnić samobójstwo, zadusił się!

— Szybko, przeciąć sznury!

Puchała odetchnął pełną piersią. Ale w tej chwili stracił przytomność. Nie wie, co się wokół niego dzieje. Teraz siły jego wyczerpały się zupełnie, zemdlał.

Inspektor Puchała odzyskał przytomność już w łóżku w swoim domu.

W pierwszej chwili nie poznał, gdzie się znajduje. Otarł dłonią pot z czoła, zadzial odruchowo...

— Ach, moja głowa! — westchnął.

Nagle usłyszał czyjś głos:

— Panie Puchała?

— Co się z panem dzieje?

— Panie inspektorze, jak się pan czuje?

Puchała usiłuje uśmiechnąć się, spoglądając na swoich przyjaciół z urzędu śledczego, którzy czuwają przy jego łóżku.

Wstyd mu przed samym sobą. Teraz sam nie rozumie, w jaki sposób mógł się dać tak nabrać... Taki wypróbowany, inspektor policji i dał się nabrać przez tą potworną przestępczynię. Czyżby posiadała naprawdę taką moc i zdolność oszukiwania ludzi?

Niespokojni, zaciekawieni przyjaciele nie pozwalają mu jednak długo rozmyślać, zarzucając go pytaniami:

— Panie inspektorze, co się z panem działo?

— Skąd znalazł się pan w Wiśle?

— Panie inspektorze, ocalał pan tylko cudem!

Puchała spogląda na nich spokojnym, zastygłym wzrokiem. Na twarzy jego ukazał się uśmiech. Czy ma jednak opowiedzieć im wszystko?

(Dalszy ciąg jutro).

Z. LIRSKI

GDZIE MÓJ MĄŻ?

TRAGICZNE DZIEJE TROJGA LUDZI, RZUCONYCH NA FALE LOSU

Józef zakochał się w córce bogatego przemysłowca, Mary Kasper i wyznał jej, że nie jest Murzynem, że występuje pod tą maską tylko dla celów reklamowych. Uradowana dziewczyna zgodziła się wyjść za niego za mąż i Józef poprosił starego Kaspera o jej rękę. Przemysłowiec nie miał nic przeciwko temu związkowi i po kilku tygodniach odbył się ślub Mary i Józefa.

Rozdział siódmy

Wraz z Niemcami wtargnął do Warszawy przemożny pogromca narodów i krajów — głód.

Z początku król — Głód nie dawał się tak dotkliwie we znaki, ale z każdym dniem, z każdym tygodniem, z każdym miesiącem stawał się agresywniejszy, okrutniejszy i straszliwszy.

Wraz z Niemcami i głodem wkroczył jeszcze jeden wróg — tyfus. Jego miecz ścinał głowy na prawo i lewo., Nie szczędził nikogo, zmiatał z powierzchni ziemi młodych i starych, mężczyzn i kobiety, słabych i silnych.

Tyfus i głód były częstymi gośćmi w setkach mieszkań. Szpitale były przepełnione chorymi na tyfus, a w suterynach na Woli, Czerniakowie i Mokotowie wygłodniałe szczury żarły zwłoki ludzi, którzy zmarli z głodu i pięć, sześć dni leżeli w mieszkaniu, ponieważ na cmentarzach nie było tyle rąk do pracy, aby można było pochować wszystkich zmarłych.

W pojedyńczej wilgotnej izdebce na Karolkowej leżała na sienniku rozłożnym na podłodze Wanda, która była głodna, wychudzona i cicho popłakiwała.

Jak okrutny był dla niej los! Jej mąż został zabity przez kolegę, teścia rozszarpała bomba, którą Niemcy zrzucili z samolotu, teściowa leżała w szpitalu chora na tyfus. Wanda pozostała więc sama, zdana na łaskę losu ze swą dwuletnią córeczką, jedyną pociechą, jaka jej pozostała.

Poprzedniego dnia jej Witka skończyła dwa lata. Dziecko leżało obok niej i spało. Co da dziecku do jedzenia, gdy się obudzi? Została jej ćwiartka czerstwego kartkowego chleba i to powinno jej wystarczyć do poniedziałku, a dziś był piątek...

Jezu kochany, jak długo to potrwa!?... Nie, nie miała sił, czuła że nie zniesie tych wszystkich katuszy.... Przez całą noc głód dręczył ją w straszliwy sposób... Wiła się wprost z boleści, w końcu zeszła z łóżka, odkroiła cienki plasterek chleba i zjadła go.

Ale co będzie dalej? Gdyby chociaż sąsiedzi mogli jej pożyczyć kawałek chleba. Ale i u nich chleb kartkowy zostaje zjedzony do piątku, a przez pozostałe dni wiją się z głodu.

Kto jej pożyczy kawałek chleba?Oto w suterynie zmarł dziesięcioletni chłopczyk. Umarł z głodu mija już dziewiąty dzień a on wciąż jeszcze nie jest pochowany. Wielu sąsiadów jest opuchniętych z głodu. Czarny groch, który daje się zazwyczaj koniom, stał się obecnie luksusem, nie dostaje się go nawet za pieniądze.

Wanda starła łzy. Obudziła się jej Witka. Jak piękna, jest ta mała!.. Tak piękna, jak jej ś. p. ojciec...

— Mama, jeść... — wyciągnęła do matki swe chude rączki dziewczynka.

— Jeść? Jeść? Jakie stało się to straszne słowo! Słowo, które przejmowało strachem, przyprawiało o rozpacz.

— Zaraz, zaraz... dostaniesz coś... — uspokoiła Wanda głodne dziecko.

— Mamusiu... Wika głodna... Wika chce jeść...— rozpłakało się dziecko.

Wanda znów otarła łzy, które napłynęły jej do oczu. Ześlizgnęła się z posłania (już i tak była najwyższa pora po temu, aby się ubrała), doszła do komody i wyjęła czerstwą ćwiartkę kartkowego chleba. Odkroiła cienki plasterek i podała go dziecku.

Dziecko łapczywie porwało chleb, wsunęło go do ust i szybko zaczęło żuć. Po chwili z cienkiego plasterka chleba nie pozostało śladu.

— Jeszcze... mamusiu... Wika chce jeszcze...

— Nie ma więcej! — krzyknęła gniewnie na dziecko Wanda, pomimo, że serce krwawiło jej z żalu.

Dziecko zaczęło gorzko płakać. W tej chwili w drzwiach pokazała się sąsiadka. Chciała pożyczyć u Wandy dziesięć fenigów. Chłopczyk jej zemdlał i chciała kupić kropli walerianowych.

Ale Wanda oświadczyła, że nie ma ani jednego feniga. Zaraz uda się do szefa jej zmarłego męża Osieckiego. Od czasu do czasu jej pomaga, ofiaruje kilka marek, w zamian za co Wanda pomagała służącej sprzątać mieszkanie, myła okna i drzwi.

Wanda zostawiła dziecko u sąsiadki i udała się do Osieckiego. Ale Osiecki oświadczył, że nie może jej nic ofiarować, ponieważ nie ma pieniędzy. Co się zaś tyczy mycia okien i drzwi, to służąca musi sobie teraz sama dać radę, ponieważ czasy są tak ciężkie, że musi robić oszczędności.

— Panie Osiecki!... — łzy pojawiły się w oczach Wandy, która nie była zdolna powiedzieć nic ponadto.

Osieckiemu zrobiło się jej żal. Wsunął rękę do kieszeni kamizelki, wyciągnął stamtąd pięćdziesiąt fenigów i wręczył Wandzie. Wanda oblała się rumieńcem wstydu, nie wyciągnęła ręki, nie wzięła pieniędzy.

— Mogę pani dać tylko pięćdziesiąt fenigów...— rzekł Osiecki.

Wanda gwałtownie obróciła się na pięcie i wybiegła z pokoju.

— Nie, to nie, nie będę z tego powodu rozpaczał — mruknął Osiecki i wsunął pieniądze do kamizelki

(Dalszy ciąg jutro).

Kalendarz dnia

PONIEDZIAŁEK

31 Paździer.

Wig. Antonina, Wolfganga, Lucylli.
Słowiański: Godzimira.
Słońca wsch. 6.28, zach. 16.10.
Księżyca: wschód 12.50, zach. 22.58.

KRONIKA HISTORYCZNA:

1918. Gen. Beseler składa dowództwo nad armią polską. — Wyzwolenie Krakowa i Śląska Cieszyńskiego.— Bohaterska obrona Lwowa. — Upadek Austrii i proklam. Republiki.

PRZYSŁOWIA LUDOWE:

Kto ma białą brodę, ten nie chodzi już po wodę.

CIEKAWE WIADOMOSCI:

Z ciał promieniotwórczych znajdujących się w oceanach świata, wydobyć by można około 1.400 ton radu.

Reprodukujemy oryginalne zdjęcie, wykonane z lotu ptaka, przedstawiające moment po wybuchu największego wulkanu w Japonii w górze Asama.

PAUL BRINGUIER

Przedruk wzbroniony

Hollywood — raj i piekło kobiet

Pod znakiem obłudy

23

Po pewnym czasie gdy już poznałem nieco stosunki panujące w Hollywoodzie, rzekłem do Marleny:

— Nie rozumiem do jakiego celu ma prowadzić panująca tutaj obłuda i surowość obyczajów, które wszyscy uważają za zło konieczne. Wystarczy, by ktoś przetańczył jednego wieczoru trzy tanga z tą samą kobietą, a już następnego dnia w gazecie pojawi się o tym zjadliwa wzmianka. Dwie kolacje zjedzone w jej towarzystwie to już skandal. Dwudniowa zaś podróż z kobietą na plażę jest już takim przestępstwem, że można je okupić tylko małżeństwem.

Każda z gwiazd, która jest bogata, sławna i traktowana przez cały świat jak bóstwo, musi codziennie podawać swą moralność kontroli opinii publicznej. Dobrze przecież wiecie, że opinii tej nie tworzą wyłącznie stare, prowincjonalne panny i damy kierujące różnymi organizacjami kobiecymi, lecz również agenci reklamowi.

Nie mogę zrozumieć, dlaczego ulegacie tej tyranii, dlaczego bez szemrania poświęcacie część waszej wolności.

Cały świat przecież wie, że Carola Lombard i Clark Gable się kochają, że Robert Taylor i Barbara Stanwyck żywią dla siebie wiele uczucia, że William Powell i Jean Harlow kochali się. Każdy fellah z nad Nilu, każda dziewczyna z miasteczka indyjskiego nad Gangesem wie o tym, wzrusza się tym i modli się o szczęście kochających się bogów ekranu. Wszyscy przyklaskują ich miłości i wszyscy cieszą się z niej.

Tylko Hollywood jej nie uznaje. Nie tylko, że nie toleruje się tych nielegalnych związków, ale nie pozwala się na nie. Gdyby potrafiono dowieść, że panna Lombard spędziła 20 godzin w mieszkaniu pana Gable, oboje zostaliby wyklęci i skazani na powszechną pogardę. Gdyby jakiś policjant zauważył Roberta Taylora opuszczającego wieczorem mieszkanie panny Stanwyck, wylegitymowałby go i aresztował jak złodzieja, lub jak człowieka, który obraził moralność publiczną.

— Jest to ohyda! — zawołałem oburzony. — Chciałbym, aby pewnego dnia jakaś katastrofa sparaliżowała życie w Hollywood, aby mieszkańcy jego nie mogli ratować się ucieczką i znikli wraz ze swoim skandalicznym sposobem życia!

Nie wiedziałem wcale, że słowa moje częściowo się ziszczą. Wkrótce przeszedł straszny huragan nad Hollywood. W ciągu godziny drogi były zerwane, ruch kołowy wstrzymany, mieszkania porzucone. Wśród nocy potoki mętnej wody przelewały się przez ulice Beverley Hills i Santa Monica.

Natychmiast zaalarmowano władze i strażacy oraz policjanci w barkach i łodziach motorowych podjeżdżali pod wille gwiazd i przeszukiwali je, chcąc ratować zagrożone powodzią sławy.

Kilka z will, które powinny były być zamieszkane, świeciły putkami. I tej dramatycznej nocy za pomocą reflektorów odkryto na dachach domów drżące ze strachu nielegalne parki — i ku powszechnej radości miejscowych moralistów i szantażystów — i to parki, o których istnieniu nikt nie wiedział.

W jednym z dotychczasowych reportaży opowiedziałem, w jaki sposób opinia musiała ustąpić przed gorącą miłością Karoli Lombard i Clarka Gable. Huragan zaś, który przeszedł nad Hollywood, wyświadczył wielką przysługę jednej z gwiazd, mianowicie Barbarze Stanwyck. Uniknęła ona śmierci dzięki „nielegalnej" miłości.

Dom Barbary Stanwyck był porwany przez wzburzone wody. Już ją opłakiwano, aż nagle rozeszła się wiadomość, że znaleziono ją uśmiechniętą w willi Roberta Taylora.

Wypadek ten z pewnością rozrzewni Amerykan. Żadna liga obrony moralności nie będzie już mogła podjąć jakąkolwiek akcję przeciwko tej parze kochanków i pozostawił ich w spokoju.

OBŁUDNE PRAWO.

Ten, kto w Stanach Zjednoczonych stara się uwieść niepełnoletnią dziewczynę, jest surowo karany, grożą mu nawet ciężkie roboty. Do skazania uwodziciela całkowicie wystarczy zeznanie dziewczyny.

Z tego powodu w Hollywood panują dość dziwne stosunki... Tamtejszych mężczyzn kobieta zaczyna ciekawić dopiero wówczas gdy zarabia ponad trzysta dolarów tygodniowo. Gdy ma bowiem taką pensję, jest już uważana za gwiazdę, ma zabezpieczoną przyszłość i nie musi zarabiać na życie szantażem. Natomiast kobieta, która zarabia poniżej trzystu dolarów tygodniowo, jest już niebezpieczna. Może bowiem zastawiać sieci na mężczyzn, może tak się urządzić, że przyłapią jakiegoś ustosunkowanego mężczyznę w jej pokoju i zmusić go tym do pobrania się z nią, lub płacenia jej renty. Gdy zaś mężczyzna nie chce się na to zgodzić, podaje go do sądu i wówczas zostaje skazany na płacenie jej alimentów.

Zaciekła ta walka, ciągłe czatowanie na łatwy zarobek, uniemożliwiają przyjacielskie stosunki między kobietą a mężczyzną, uniemożliwiają szczerą przyjaźń. Nikt nie odważy się na chwilę szczerości, na wyznanie tego, co czuje. Nie wie bowiem nigdy czy partner nie jest człowiekiem, żyjącym ze skandali i szantażów, czy wynajęty mąż lub brat czy też fotograf w ostatniej chwili nie wyłonią się zza kotary.

„Pan mi się podoba" — myśli młoda dziewczyna. „Pani mi się podoba" — myśli młodzieniec. Ale żadne z nich nie powie tych słów. Ich usta natomiast mechanicznie wypowiedzą:

— Ile pan zarabia?

— Czy zarabia pani ponad trzysta dolarów tygodniowo?

Nie jest to przesada. W jutrzejszym reportażu opiszę kilka wypadków, które wykażą Czytelnikom jak to obłudne prawo ciąży nad życiem stolicy filmu.

Jutro: „Wystrzegaj się niepełnoletnich"

Na małej wokandzie...

Miłość i występek

czyli: „Serce na manowcach"

(A. E.) Pan Boruch Igielman miał się żenić z panną Belą Naparstek.

Ponieważ było już po zaręczynach, więc pan Boruch dochowywał narzeczonej wierności. Ale że jego męskie serce gorzało, a do ślubu było jeszcze daleko, więc płomiennego kandydata na małżonka nie można było poprostu wyciągnąć z pokoju panny Beli.

— Najdroższa! —szeptał między jednym pocałunkiem a drugim. — Nie wytrzymam; Wezuwiusz przy mnie to jest pies.

Dziewczę przymykało oczy ozdabiając twarzyczkę zagadkowym uśmiechem. Pan Boruch zaś przyglądał jej się wzruszony dumając:

— O czym one myślą w takich momentach, te kobiety?..

A przecież, jak wiadomo, kobiety w takich momentach w ogóle nie myślą.

Zagadkowy uśmiech panny Beli podniecał narzeczonego do najwyższego stopnia. Przymknięte jej oczy kryły jakąś tajemnicę. Co się kryje za tymi powiekami? — rozmyślał pan Boruch. I wreszcie pewnego razu rzekł:

— Beluniu!

— Słucham — odparło dziewczę.

— Chcę cię o coś zapytać. Że ty wzdychasz, kiedy cię całuję, to ja rozumiem. Że pojękujesz przy tym z miłości, to też rozumiem. Również rozumiem ten zagadkowy uśmiech, który jest tem samem, co znak zapytania na niektórych wyrobach.

Ale dlaczego przy pocałunkach zamykasz oczy, tego nie mogę zrozumieć.

Czy ze wstydu panieńskiego je zamykasz? Czy z namiętności? A może ze wzruszenia aż tracisz przytomność?

— Nie, nie dlatego — odparła panienka. — jest inna przyczyna...

— Gdzie jest ta przyczyna, powiedz, bo ciekawość mnie zabija?

— Spójrz w lustro, to ją zobaczysz. —

Pan Boruch oniemiał. Gdy zaś zrozumiał, że wytknięto mu brak męskiej urody, zawrzał gniewem i obraził brzydko narzeczoną.

Skutek: dwa dni aresztu i utrata narzeczonej.

W cztery oczy

Intymne rozmowy z naszymi Czytelnikami

To nie będzie szczęśliwe małżeństwo

P. TADEUSZ M. Z LESZNA. Zwierza nam się:

„Przed dwoma laty poznałem u znajomych pewną panienkę Cesię, którą po dłuższym spotykaniu pokochałem pierwszą idealną miłością.

Nie wyobrażałem sobie, by mógł być dzień, kiedy się z nią nie widziałem. Była całą osłodą mego życia, ponieważ rodzice moi umarli bardzo wcześnie. Lecz nie długo to trwało.

Znajomi Cesi opowiadali mi o jej burzliwej przeszłości. Kochając ją prawdziwie, nie wierzyłem obcym, ostro reagując na wszelkie oczernianie jej.

Pomimo to słyszałem o niej coraz więcej i coraz gorszych rzeczy. Prosiłem ją więc o wyjaśnienie, zaznaczając, iż sam byłem nienagannej przeszłości. Cesia wszystkiemu zaprzeczyła kategorycznie. Uwierzyłem jej więc.

Po pewnym czasie zbliżyliśmy się ze sobą bardzo i w wyniku tego — dramat! Zaraziła mnie straszną chorobą. Na pewno nie było odwrotnie, bo po za nią żadnej kabiety nie znałem.

Co ja po tym przeżywałem, trudno określić. Twierdziła, że to niemożliwe, bo jest zdrowa. Poszedłem z nią do lekarza. Orzekł, że jest chora i to już od dawna.

Nie chcę już wspominać, jaki to był cios dla mnie. Bo i na opinii straciłem i pracę na jakiś czas musiałem przerwać, nie mówiąc już o wielkich kosztach leczenia, które musiałem ponieść.

Ponieważ jednak bardzo ją kochałem, więc i to jej przebaczyłem. Proszę mi wierzyć, że to nie była miłość „interesowna", bo to dziewczyna biedna, bez żadnego wykształcenia ani stanowiska towarzyskiego.

Pewnego dnia spotkałem jednego z jej byłych kochanków i on mi dopiero oczy otworzył. Przychodziła do niego przez cały rok, póki jej nie przepędził. Miała wtedy zaledwie 16 lat. Dziś ma 23.

Prosiłem ją, by się przyznała, co ją z nim łączyło. Ona zaś przysięgała, że nic. Okazało się, że skłamała. Przyparta do muru, wreszcie przyznała się, ale że tylko raz to się stało.

A jednak w tym czasie spotykała się ze mną i nakłaniała mnie uporczywie do małżeństwa. Odkładałem sprawę, pragnąc najpierw odbyć służbę wojskową. Po tym się okazało, że jestem nadliczbowy. Więc nie bacząc na nic, oświadczyłem jej, że jeżeli to był tylko raz, to gotów jestem z nią się ożenić.

Ale znów mi skłamała. Uzyskałem bowiem dowody, że miała wielu kochanków, z którymi wyprawiała najbezwstydniejsze orgie.

Czy można taką kochać, zwłaszcza, że na każdym kroku kłamie i nie słyszę od niej nigdy słowa prawdy? Nadomiar złego zaszła w ciążę, co znów mi daje do myślenia, ponieważ jeżeli o mnie chodzi, nie zaniedbywałem niczego, by nie było żadnych następstw.

Teraz żąda kategorycznie, bym się z nią ożenił. Jeżeli zaś nie, to i tak mi dziecko odda. Na to jeszcze zgodziłbym się, ale na małżeństwo z nią nigdy, bo czy można się żenić z taką kobietą?

Zresztą, ja jej już nie kocham. Błagam Pana Redaktora o radę, za którą będę dozgonnie wdzięczny".

Nie, Panie Tadeuszu, nie powinien się Pan żenić z p. Cesią, bo nie będzie Pan z nią szczęśliwy. Mniejsza nawet o jej przeszłość. Kto bez grzechu, niech ciśnie w nią kamieniem. Może właśnie po tak burzliwej przeszłości w małżeństwie ustatkowałaby się. To często bywa. Ale wydaje mi się, że w tym wypadku nie.

Kobieta, która nałogowo kłamie musi być z gruntu zła i zniepraworona. Tu już trudno liczyć na poprawę.

Najważniejszym zaś bodaj argumentem jest, że Pan jej już nie kocha. Nie wolno nigdy żenić się bez miłości.

Frontem do Morza

W morzu płomieni tonęła część Marsylii

a straż ogniowa nię posiadała odpowiednich sikawek i sprzętów — Straty wynoszą setki milionów franków -- Straty moralne są bez porównania większe

PARYŻ. Bilans klęski pożaru marsylskiego okazuje się znacznie większy, niż przypuszczano. Do soboty po południu zarejestrowano już 77 ofiar. **Lista ta z każdą godziną się powiększa.** Dopiero bowiem w godzinach popołudniowych strażnicy i wojsko mogły wkroczyć na teren zniszczonych budynków, do których uniemożliwiały dotychczas dostęp ogień i dym.

Straty pieniężne obliczają na setki milionów franków.

Większe może od strat materialnych są jednak straty moralne. **Pożar marsylski ujawnił opinii publicznej całkowite niedołęstwo władz miejskich, którym powierzona była ochrona miasta i organizacja walki z pożarami.**

Dzienniki w korespondencjach z Marsylii domagają się sankcyj przeciwko socjalistycznym władzom oraz władzom administracyjnym, wskazując jednomyślnie na skandaliczny **brak wszelkich środków do walki z pożarami.**

Okazuje się, że z chwilą wybuchu pożaru w wielkich magazynach „Nouvelles Galeries" natychmiast zawiadomiono straż miejską, która przybyła na miejsce niezupełnie przygotowana.

Strażacy wobec pożaru, który z coraz większą siłą zaczął ogarniać poszczególne piętra ol brzymiego bloku połączonych ze sobą zabudowań „Nouvelles Galeries" **postawili jedną tylko drabinę, sięgającą do 2-go piętra i polewali wąskim strumieniem wody szalejący ogień.**

W tym momencie w tłumie, który uświadomił sobie niebezpieczeństwo wynikające z rozpiętości klęski pożaru i znikomych środków, jakie mu przeciwstawiono, zaczęła powstawać panika.

Tłum zgromadzony i obserwujący pożar począł wycofywać się i tratować. Ogień z palących się magazynów zaczął przenosić się na wielkie 4- i 5-piętrowe hotele, znajdujące się w pobliżu.

Strażacy i tu okazali się bezradni, gdyż drabiny i sikawki **sięgały tylko do 2-go piętra.** Panika wówczas ogarnęła tłum i pojawiły się okrzyki **„w ten sposób cała Marsylia się spali". Tymczasem płonęła już cała dzielnica.**

W chwili najbardziej tragicznego napięcia **nadciągały na miejsce pożaru szumowiny z przedmieść Marsylii, które rzuciły się do plądrowania płonących hoteli i magazynów.**

W ten sposób rozgrabiono wiele kas rozgrabiono towarzystw przemysłowych, mających swe siedziby w wielkich, reprezentacyjnych budynkach bulwaru Cannebiere, będące, jak wiadomo, chlubą Marsylii.

Premier Daladier, który opuścił salę kongresu przybył na miejsce pożaru, aby osobiście kierować akcją ratowniczą. Wobec widocznych braków organizacyj straży pożarnej w Marsylii, oraz niedostatecznej sprawności policji, **zaalarmowano wszystkie oddziały straży ogniowej w całej południowej Francji.**

Autobusami, pociągami, specjalnie uruchomionymi, kolejno napływały w ciągu całego wieczora do Marsylii oddziały strażackie z Tulonu, Lyonu, Valence i innych ośrodków miejskich.

Korespondent marsylski „Le Journal", omawiając przyczynę pożaru, oświadcza, że **wszystkie hipotezy co do przyczyn tej klęski są możliwe, nie wyłączając nawet aktu sabotażu.**

Korspondenci dzienników paryskich z Marsylii z naciskiem zaznaczają, że **mimo akcji ratowniczej część bagaży osobistych ministrów, którzy przybyli do Marsylii zaginęła.**

Rozjątrzoną ranę Żyrardowa

zabliźni decyzja Ministerstwa Opieki Społecznej

Pod arbitraż Ministerstwa Opieki Społecznej wpłynęła kilka dni temu sprawa Zakładów Żyrardowskich jeszcze raz wywlekająca na światło dzienne tragedię, jaką przeżyli polscy robotnicy pod rządami francuskich spekulantów, a którą obecnie przeżywać muszą w nowym wydaniu.

Arbitraż wspomniany uzgodniony zarówno przez dyrekcję zakładów jak i przez robotników jest wynikiem **rozpaczliwego strajku, jaki wybuchł w Żyrardowie na oddziale przędzalnym w dniu 20 października bież. roku.**

Strajk robotnic i robotników przędzalni podyktowany został prawdziwą rozpaczą. Dyrekcja zakładów dążąc do wprowadzenia jak najdalej idących oszczędności, postanowiła w swoim czasie powiększyć „nieco" zakres pracy i robotnicy, która obsługiwała jedną maszynę na 100 — 120 wrzecion „dołożyła" drugą jeszcze maszynę, ustalając jako podstawę mniej więcej 240 wrzecion na osobę..

— Obawiając się oczywiście protestu ze strony pracowników — tłumaczy nam delegat robotników żyrardowskich, który w sprawie arbitrażu przybył do Warszawy — **dyrekcja** wpadła na pomysł i „na uspokojenie" dorzuciła robotnicom po 25 procent za drugą maszynę, oraz powiększyła nieznacznie załogę pomocniczą.

Tego rodzaju stan rzeczy trwał przez dłuższy czas. Robotnice w zasadzie nawet zadowolone z wyższych zarobków, nie zdając sobie zupełnie sprawy z tego, że praca ta rujnuje skandalicznie ich siły, że nisz czy z dnia na dzień ich zdolność do pracy, pracowały spokojnie i rzadko kiedy skarżyły się na swój los.

Podobnie zupełnie było na dziale niedoprzędów, jak również i na zgreblarkach.

Pierwsze oburzenie żyrardowskich robotników odezwało się wówczas dopiero, gdy dyrekcja, wypełniając swój z góry powzięty plan, odebrała robotnikom zarówno owe 25 procent dorzucone uprzednio na zażegnanie burzy, i zmniejszyła pomoc.

— **Na tego rodzaju posunięcie** — tłumaczy delegat — od**powiedzieliśmy protestem, który jednak przebrzmiał bez echa i nie osiągnął żadnego skutku.** Udawaliśmy się do inspektora pracy, do władz, zarząd wzywany był na konferencje, ale wszystko na próżno.

Robotnicy musieli się pogodzić z losem i bez szemrania niszczyć swoje siły i zdrowie, a dyrekcja orientując się, że cierpliwość robotnicza jest nadspodziewanie wielka, postanowiła jeszcze bardziej obciążyć robotników pracą.

—W tym też celu dyrekcja fabryki skasowała obcinaczy, skasowała dniówki, które dotychczas były stosowane i zwiększała szybkość biegu maszyn przez zastosowanie t. zw. szajb.

Tego rodzaju nieludzkich zarządzeń nie znieśli już robotnicy fizycznie.

Tego samego jeszcze dnia gdy poraz pierwszy zastosowano inowacje dyrekcyjne kilku robotników przewróciło się przy pracy, zachorowało i w stanie bardzo groźnym zabrano ich do szpitala.

W fabryce wynikła prawdziwa panika. Wyniszczone robotnice dostały szoku nerwowego, **aż w rezultacie doszło do chwycenia się ostatniego rozpaczliwego wyjścia w postaci strajku okupacyjnego, który też wybuchł w dniu 20 października** bież. roku.

I teraz dopiero Zakłady Żyrardowskie oprzytomniały. Po dwóch dniach trwania strajku dyrekcja doszła do wniosku, że to wszystko jest dopradwy ponad ludzkie siły i **przywróciła zarówno utracone dniówki, jak i obcinaczy oraz skasowała system powiększania tempa pracy przy pomocy szajb.**

Pozostała jednak sprawa bezprawnego zwiększania pracy robotniczej przez „dorzucenie" jeszcze jednej maszyny.

W tym jednak wypadku dyrekcja nie uległa i na powrót do dawnych systemów pracy nie zgodziła się, wobec czego **na propozycję Inspektora Pracy obie strony oddały rozstrzygnięcie tej kwestii pod arbitraż Ministerstwa.**

Oczywiście wskutek takiego postawienia sprawy robotniczy **strajk przerwali i w tej chwili oczekują tylko głosu władz państwowych, które miejmy nadzieję naprawią krzywdę, jaka im się działa w ciągu aż nadto długiego czasu.**

Wszyscy do urn wyborczych!

Odezwa peowiaków do społeczeństwa

Zarząd główny Związku Peowiaków wydał następującą odezwę:

Obywatele!

My, członkowie Związku Peowiaków, zwracamy się dzisiaj do wszystkich, którym dobro Ojczyzny nie jest obojętne, z wezwaniem do wspólnego działania.

Józef Piłsudski uczył nas, że siła Polski leży w tym: „aby Polacy zechcieli zrozumieć konieczność współpracy z samymi sobą".

Z tymi Jego słowami do Was idziemy.

Polska dzisiejsza, uporządkowana ustrojowo przez Józefa Piłsudskiego, o ustalonej hierarchii zadań i obowiązków, ma w sobie dostateczne siły dla marszu w zwycięską przyszłość.

Nie może w tym marszu zbraknąć żadnego ogniwa: Sejm i Senat mają wyznaczone wyraźne zadania.

Pan Prezydent Rzeczypospolitej rozwiązał Sejm i Senat i wskazał na konieczność zmiany ordynacji wyborczej. Pan Prezydent Rzeczypospolitej w trosce o przyszłość Polski i w poczuciu wielkiej odpowiedzialności historycznej wezwał całe społeczeństwo do tej współpracy.

Honor obywateli wymaga, byśmy wszyscy odpowiedzieli na to wezwanie, byśmy potwierdzili przez głosowanie nasze stanowisko pozytywne w sprawie zmiany ordynacji wyborczej i wyrazili wolę przeprowadzenia zjednoczenia Narodu dla wielkich celów budowy potężnej Polski.

Historia wykazała dowodnie, że nasz instynkt państwowy, rozbudzony i kierowany wolą Komendanta — nas P. O. W. — nigdy nie zawiódł.

Tworzyliśmy Państwo Polskie w nieustępliwej walce wśród krwi i ofiar, czynami nie oczekiwaniem zdobywaliśmy wolność Narodu.

Tworzyliśmy Państwo dla zadań wielkich — rozumieliśmy konieczność skupienia wszystkich sił, aby przejść na drogę zdobywania. I dlatego my, peowiacy mamy prawo dziś wzywać społeczeństwo do współnych z nami szeregów, szeregów zjednoczenia Narodu.

Nasz instynkt państwowy i dziś nas nie zawodzi! Historia ostatnich dni mówiła dowodnie, jakim skarbem i potęgą jest jednolita postawa Narodu, skupionego w czujnym oczekiwaniu na rozkazy Wodza Naczelnego, obdarzonego pełnym i powszechnym zaufaniem.

Oddani po żołniersku Wodzowi Naczelnemu, a naszemu Komendantowi Głównemu, Marszałkowi Rydzowi - Śmigłemu — wołamy:

Obywatele Polacy!

Nie pozostajcie biernymi widzami, a twórzcie z nami szczęśliwe jutro Polski!

Wszyscy do urn wyborczych!

Wstrząsający mord w Rembertowie

Inwalida wojenny zamordował rodzonego brata

Wstrząsającej zbrodni bratobójstwa dokonał w sobotę w Rembertowie na osobie 34 - letniego Józefa Zarębskiego brat jego Jan, lat 40, zamieszkały w Warszawie przy ulicy Nieporęckiej 4, na Pradze.

Między braćmi od najdawniejszych czasów stosunki układały się jak najgorzej. Jeszcze za kawalerskich czasów, gdy Józef mieszkał w Warszawie, **Jan przy każdej okazji obiecywał mu porządną nauczkę,** a potem, gdy Józef ożenił się i zamieszkał w Rembertowie, stosunek ten stał się tak wrogi, że Jan Zarębski skarżył się często do żony lub do sąsiadów, mówiąc:

— Co to można o obcych mówić, kiedy człowiek własnego brata się boi i patrzy tylko, żeby z jego rąk śmierci nie znaleźć...

W sobotę 29 b. m., pokutująca w braciach nienawiść osiągnęła swój szczyt.

Jan Zarębski przybywszy specjalnie do Rembertowa **czatował na brata przed domem jego na ulicy Królowej Jadwigi 33, a gdy nie mógł go się doczekać wyszedł mu naprzeciw i na ulicy św. Kazimierza dopadł szy Józefa zadał mu odważnikiem 2-kilowym kilka potężnych ciosów w głowę.**

Gdy nieszczęśliwa ofiara bratobójcy padła na ulicę, Jan Zarębski, jeszcze nie wyładowawszy całej swojej zemsty, dobył z kieszeni rewolwer i oddał do rannego trzy kule,po czym rzucił się do ucieczki.

Na szczęście ucieczkę tę unieszkodliwiła policja, zaalarmowana wystrzałami rewolwerowymi.

Zatrzymany Jan Zarębski osadzony został w więzieniu, gdzie odpowiadać będzie za morderstwo, bowiem Józef Zarębski, wskutek otrzymanych ran, zmarł natychmiast po przywiezieniu go do szpitala Przemienienia Pańskiego w Warszawie.

Wstrząsająca w swej grozie zbrodnia bratobójcza wywarła w Rembertowie wrażenie niezwykle przygnębiające, tymbardziej, że zabity Józef Zarębski, z zawodu stolarz, cieszył się dobrą opinią, ogólnie był lubiany i osierocił żonę oraz dzieci, z których młodsze ma lat 5.

ŻĄDAMY KOLONII!

1914 TADEUSZ RYŚ 1918

PRZEZ KREW i ŁZY



WSTRZĄSAJĄCA POWIEŚĆ O WOJNIE, BOHATERSTWIE i MIŁOŚCI

Było to w roku 1914. Młody major austriacki, von Merizzi, adiutant wielkorządcy Bośni i Hercegowiny, pozostawał na służbie wywiadu rosyjskiego. Spiskowcy młodoserbscy wyśledzili działalność majora i po zamordowaniu jego kochanki, hrabiny Czardasz, wykradli szereg kompromitujących go dokumentów. Do majora przybył wysłannik spiskowców i okazał mu szereg dokumentów, które świadczą o jego szpiegowskiej działalności. Za cenę swego milczenia zażądał, by major, adiutant Potiorka, zamordował znienawidzonego przez lud serbski namiesnika.

Von Merizzi zgodził się wykonać żądanie spiskcwców, usiłował zgładzić namiestnika, zatruwając jego pokarm. Gdy jednak usiłowania jego spełzły na niczym, — zniecierpliwiony przewódca spiskowców serbskich, Marian Zabrynowicz, posłał do niego swą narzeczoną, Polkę, Anielę Grywińską, która współpraccwała z rewolucjonistami. Grywińska zażądała wykonania ultimatum, ale von Merizzi podstępem uciekł za granicę i porwał ze sobą piękną Polkę.

Do Sarajewa nadeszła tymczasem wiadomość o mających odbyć się we wrześniu 1914 roku manewrach nad granicą austriacko - serbską. Na manewry przybył również austriacki następca tronu, arcyksiążę Franciszek - Fredynand Milan Zabrynowicz zwołał zebranie czołowych spiskowców serbskich, by omówić sprawę zamachu na arcyksięcia. W zebraniu, miał uczestniczyć, między innymi, Gawryło Princyp. Jednocześnie czynił Milan starania, by dowiedzieć się. jaki los spotkał jego ukochaną „Zorę" — Anielę Grywińską.

Przyjaciel Milana, Cyganowicz wysłał list anonimowy do Potiorka, z dokumentami, świadczącymi o zdradzie von Merizziego, powiadamiając go zarazem o porwaniu Anieli Grywińskiej. Potiorek przekazał sprawę do ministerstwa spraw wojskowych. Zajęty zdradą von Merizziego, nie czynił przygotowań, związanych z przyjazdem arcyksięcia, którego nienawidził.

Tymczasem Milan Zabrynowicz udał się do Belgradu, stolicy Serbii, gdzie serbskipułkownik Dimitriew zwany Apisem, szef organizacji terrorystycznej „Czarna Ręka". obiecał dopomóc zamachowcom. Dowiedział się o tym poseł rosyjski w Belgradzie, który wezwał do siebie następcę tronu i oświadczył mu, że jeśli Serbia będzie wciągnięta do wojny z Austrią — Rosja nie będzie teraz mogła przyjść jej z pomocą. Prosił więc następcę tronu, by przeciwstawił się zamiarom Apisa.

Rząd serbski, w obawie przed wojną, która może nastąpić wskutek zamachu na arcyksięcia, postanowił zawiadomić rząd austriacki o szykującym się zamachu. Jednakowoż nikt nie powiadomił arcyksięcia Franciszka - Ferdynanda o spisku na jego życie. Następca tronu miał bowiem na dworze licznych wrogów. Cesarz Franciszek - Józef był ciężko chory: następca tronu z niecierpliwością oczekiwał śmierci swego stryja, by móc zająć jego miejsce na tronie.

Książę często otrzymywał listy anonimowe w związku ze swoim małżeństwem z czeską hrabiną Chotek która słynęła ze swoich miłosnych przygód. Pewnego razu przybyła do hrabiny Cyganka, która wywróżyła z dłoni arcyksięcia, iż w najbliższym czasie zginie i w związku z jego śmiercią wybuchnie wielka wojna.

Arcyksiążę Franciszek Ferdynand gościł kajsera Wilhelma II, z którym odbył szereg konf.rencyj na temat wojny z Rosją. Zbliżał się termin manewrów, arcyksięcia ostrzegano z kilku stron, że młodo - Serbowie przygotowują zamach. Następca tronu zwrócił się więc bezpośrednio do Potiorka z zapytaniem. jaki jest stan bezpieczeństwa na okupowanych terenach.

Arcyksiążę Franciszek Ferdynand przeczuwał, że grozi mu podczas manewrów niebezpieczeństwo, uprzedzano go o tym, jednakowoż sztab generalny uparł się — następca tronu udał się do Bośni „po własną śmierć".

Rzekomi wywiadowcy uprowadzili Anielę Grywińską do samotnego domu na zboczu gór, w którym oczekiwał ją major von Merizzi. Podróż do tego domu trwała blisko dobę.

Aniela opanowała się. Postanowiła nie ulegać przede wszystkim rozpaczy. Postanowiła stawić czoło niebezpieczeństwu. Sięgnęła dłonią do kieszonki w sukni, szukając tam rewolweru, ale go nie znalazła. Zresztą, na cóż zdałby się teraz rewolwer, gdy znalazła się w niewoli u mężczyzny, znacznie od niej silniejszego, w nieznanej, obcej sobie okolicy.

— Czy gniewa się pani na mnie? — zapytał von Merizzi i uśmiechnął się.

— Pańskie pytanie jest zbyteczne... Gdybym miała przy sobie broń, nie zastanawiałabym się ani chwili...

— I popełniłaby pani samobójstwo?

— Nie, zamordowałabym pana...

— Ale na szczęście nie ma pani przy sobie broni. Powoli przywyknie pani do myśli, że mogę czynić z panią, co mi się żywnie podoba... Zapewne będzie pani wówczas znacznie spokojniejsza i powolniejsza moim życzeniom... Proszę, niech pani spocznie...

Aniela nie miała innej rady. Usiadła, zresztą czuła się tak zmęczona, jak gdyby w nogach miała ołów... Środek nasenny pozostawił jeszcze swe ślady. Postanowiła kontynuować rozmowę.

— Jak widać, uciekł pan z Sarajewa?

— Zawdzięczam to pani przyjaciołom: kazali mi wybrać między zabójstwem Potiorka, a własną śmiercią, a ja wolałem to trzecie: wypoczynek w Czarnogórzu. Jestem pewny, że tu jest przyjemniej.. Widzi pani, jestem człowiekiem przewidującym, rozumiałem, że istnieje taka ewentualność i kupiłem sobie domek, w którym obecnie znaleźliśmy się we dwójkę...

— Czy ma pan zamiar tu długo pozostać?

— Widzi pani, zjawiła się pani w najodpowiedniejszej chwili: nie wiedziałem, że istnieją tak piękne kobiety, jak pani... Jak długo tu pozostanę?

— Oczywiście, pozostanę tu czas dłuższy... Zresztą, pani przyzwyczai się do mnie, będę wobec pani gentlemanem... Przyzna pani, że jestem przystojny, w każdym razie nie jestem odrażający... A to dla mężczyzny wystarczy... Może popełniłem błąd, żem panią zabrał ze sobą siłą... Przy pomocy moich ludzi... Ale pani wie przecież, że kto dzisiaj nie bierze przemocą, ten nic nie ma... Żyjemy w czasach, gdy bez siły nie można niczego dopiąć... Takie to są dzisiaj czasy...

— A więc przyznaje się pan do rozbójniczych metod? — spoglądała Aniela ze strachem na tego brutala.

— Rozbójnictwo, kochana pani, jest w tych ciężkich czasach cnotą... Niech pani nie będzie śmieszna i niech mi pani nie prawi morałów... Zresztą, nie przystoi, by to czyniła pani... Przecież towarzysze pani przyszli do mnie i oświadczyli: albo pańska głowa, albo da nam pan głowę Potiorka. Czy to nie jest również bandytyzm? Teraz ja jestem zwycięscą i uczynię, co mi się żywnie podoba...

— Uprzedzam pana, że walka będzie ciężka, bo jestem gotowa bronić się. I zanim pan swoje osiągnie, będę już trupem...



...Mówiąc te słowa, zbliżył się do niej, wyjął z kieszeni rewolwer, i spojrzał tak przenikliwie w jej oczy, że aż zadrżała...

— Ależ, moja pani, na cóż ma się pani bronić?— roześmiał się von Merizzi. — Pokocha mnie pani... Udamy się razem do Rosji, mam tam być w najbliższym czasie, za kilka tygodni... Teraz jeszcze wolno pani mnie nienawidzieć, jutro wszystko się odmieni i pani będzie wdzięczna opatrzności za dobry los, który nas sprzągł ze sobą...

Aniela milczała. Zrozumiała, że ma do czynienia z człowiekiem, który nie wypuści jej ze swych rąk. Teraz zostało dla niej jedno tylko wyjście: oszukać go, okazać się sprytniejszą od niego, wyprowadzić go w pole, zyskać na czasie i... uciec. Ale przede wszystkim musi dowiedzieć się, gdzie jest teraz, czy jest daleko od Sarajewa, czy też wywiózł ją do innego kraju. Postanowiła więc użyć podstępu, by się stąd wydostać i znaleźć się z powrotem u boku swego ukochanego Milana Zabrinowicza.

Jest na pewno o nią bardzo niespokojny. Rozpacza, tak samo jak zapewne rozpaczać będzie jej biedna matka, gdy dowie się, co się z jej jedynaczką stało. Oto syn jej zaginął również i nie ma o nim żadnych wieści... Tak, stara jej matka tego ciosu nie przeżyje; nie ma więc innej rady, musi oszukać tego okrutnika...

— Może zechce mi pan powiedzieć, jak się nazywa ten uroczy zakątek świata...

— Bardzo rad jestem, że mój pałac tak się pani podoba... A więc, gości pani w moim pałacyku, w małym, malowniczym kraju Czarnogórze, gdzie rządzi książę Nikita... Córki księcia są nie mniej piękne od pani — powiada von Merizzi dobrodusznie, uśmiechając się. — Czym mogę pani jeszcze służyć?

— Ciekawi mnie, czy pan major mieszka sam w tym pałacu?

— Jak pani wiadomo, jestem kawalerem, właściwie dotychczas byłem kawalerem...

Poza tym mieszko w tym pałacu oddana mi służba, pierwszorzędny kucharz... Teraz są tu jeszcze moi współpracownicy... Z jaką ofiarnością, z jaką odwagą podjęli się uprowadzenia pani! A teraz proszę mi powiedzieć: skąd się pani wzięła w Sarajewie? Przecież była pani ostatnio wychowawczynią małego Czardasza.

Chwilę milczała, po czym nieśmiało odrzekła:

— Tak jest, byłam wychowawczynią małego Czardasza... Widywał mnie pan tylko w przelocie...

Von Merizzi zerwał się odruchowo z krzesła, i spojrzał szeroko rozwartymi oczyma na Anielę:

— Ach, więc to pani była wychowawczynią młodego Czardasza, którego hrabina usiłowała zawsze ukrywać przede mną? — powtórzył major, jak gdyby teraz kojarzył ze sobą szereg faktów.

— Tak, ja... I cóż w tym dziwnego?

— A więc pani skradła wszystkie dokumenty i fotografie, pani je oddała spiskowcom! Pani zabrała z pieca kompromitujące mnie materiały i przekazała je w ręce spiskowców!

— Tak, to ja, majorze — odrzekła Aniela i to przyznanie się, sprawiło jej niewymowną satysfakcję.

— Tak, z pani powodu musiałem uciekać z Sarajewa! Pani umożliwiła swoim towarzyszom postawienie mnie w sytuacji bez wyjścia, gdy musiałem wybierać między śmiercią Potiorką a własną śmiercią...

W oczach majora Merizzi ukazały się ognie gniewu.

Aniela nie drgnęła nawet. Gniew tego człowieka nie przeraża jej. Przeciwnie, sprawia jej przyjemność. Jeśli się tak gniewa, znaczy to, że sprawiła mu ból...

— Tak, przyznaję się, dałam im broń przeciwko panu...

— Pani jest Serbką?

— Nie, nie jestem Serbką...

— A więc jest pani Niemką?

— Nie, jestem Polka...

Z dumą w głosie odrzekła:

— My Polacy, jesteśmy stale z tymi, których prześladują i gnębią. Jesteśmy zawsze po stronie narodów, które walczą przeciwko tyranom i ciemiężcom... Gdy przeszło osiemdziesiąt lat temu naród węgierski powstał przeciwko austriackim ciemiężcom, wtedy nasz polski generał Bem pośpieszył Węgrom na pomoc...

Twarz słuchacza rozpogodziła się. Gniew w jego oczach wygasł, głos zmienił się:

— Mówi pani nie mniej pięknie, niż pani wygląda... Ale skąd się pani wzięła w Sarajewie?... A zwłaszcza, jak pani trafiła do serbskich spiskowców?

— Panie majorze, wyjaśniłam już to panu raz: my, Polacy jesteśmy zawsze z tymi, których uciskają i prześladują... Tak się dzieje dlatego, że sami walczymy z trzema okupantami, którzy dokonali rozbioru naszego kraju...

— A zatem pani to zawdzięczam moje ostatnie klęski?

— Tak jest, panie majorze...

— Mówi pani coraz odważniejszym tonem... Już się pani mnie chyba nie boi?

— Mówię tak szczerze, gdyż chciałabym wierzyć, że nie wyrządzi mi pan żadnej krzywdy... — uśmiechnęła się. — Chciałabym być z panem zupełnie szczera, i przyznam się, że w toku tej rozmowy zdobył pan moje zaufanie...

— A więc, podobam się już pani? — zbliżył się do niej i ujął jej dłoń.

— Tak prędko? — uśmiechnęła się i wyjęła łagodnie swą dłoń.

— Moja pani! — odezwał się nagle Merizzi i zaczął spacerować nerwowo po pokoju. — Postąpiła pani w lekkomyślny sposób, omal nie dostałem się do więzienia — a po tym na szubienicę, i to z winy pani... Jest pani w mojej mocy, i powinienem wymierzyć pani sprawiedliwość... To znaczy, powinienem wyjąć rewolwer i dziękując pani za wszystko, palnąć pani kulkę w łeb... Prawda, że pani na moim miejscu postąpiłaby w podobny sposób?

Mówiąc te słowa, zbliżył się do niej, wyjął z kieszeni rewolwer, i spojrzał tak przenikliwie w jej oczy, że aż zadrżała...

(Dalszy ciąg jutro).

W studenckim pokoiku na czwartym piętrze

rozegrał się krwawy dramat

Kulą z rewolweru przeciął nić swego życia słuchacz Politechniki

(r) W dniu wczorajszym rozegrała się zagadkowa tragedia w domu Akademickim przy ulicy Akademickiej nr. 5 w Warszawie.

Szczegóły dramatu przedstawiają się następująco:

Na czwartym piętrze domu Akademickiego w pokoju Nr. 488 od dawna już zamieszkiwał student Politechniki Warszawskiej 31-letni Jarosław Daszkiewicz.

Pomiędzy kolegami uchodził on za zamożnego, ponieważ stać go było na zajmowanie jednoosobowego pokoju, który znacznie jest droższy od dwu — i więcej osobowych.

Daszkiewicz mało udzielał się w życiu towarzyskim Kolonii Akademickiej. Przeważnie przesiadywał u siebie w pokoju, ucząc się. Większą część dnia spędzał na Uczelni, gdzie cieszył się opinią jednego z bardziej pracowitych i zdolnych studentów.

Ponieważ był on już starszy niż jego koledzy, zawsze mówił, że musi bardzo pracować, aby w końcu zdobyć tak upragniony dyplom. Nie wiele też brakowało mu już do ukończenia studiów.

Koledzy początkowo usiłowali wyciągać go na różne akademickie zabawy i dancingi. Daszkiewicz jednak rezygnował przeważnie z tych propozycji. Rzadko kiedy widywano go w towarzystwie, nikt prawie go nie odwiedzał. Jeśli nawet zjawił się ktoś w jego pokoju, to była przeważnie wizyta kolegi, z którym Daszkiewicz uczył się, przygotowywał do kolokwiów lub kreślił zadane prace.

Dziwnym się wydawało, ale Daszkiewicz nie szukał nigdy wzorem swych kolegów towarzystwa kobiet. Uchodził za odludka.

W piątek wieczorem Daszkiewicz wcześniej wrócił do domu. Spokojny był i nic nie zwiastowało, że za kilka godzin rozegra się w jego pokoju straszliwy dramat.

Zabrawszy ze sobą przyniesione na kolację produkty, student poszedł do siebie i zamknął się w pokoju. Przechodzący przez korytarz koledzy zdołali tylko zauważyć, że do późnej nocy Daszkiewicz nie gasił światła. Odgłos kroków zwiastował, iż student spaceruje po pokoju.

Wtedy prawdopodobnie zrodziło się w jego głowie ostateczne postanowienie ucieczki od życia. Wtedy też, po powzięciu strasznej, nieodwołalnej decyzji napisał on list, wyjaśniający przyczyny popełnienia zamachu samobójczego.

Wczesnym rankiem przeprowadzający zwykłe, codzienne porządki numerowy czwartego piętra posłyszał w pewnym momencie przytłumiony huk. Sądził początkowo, iż w którymś z pokojów spadło coś ciężkiego. Mimo to jednak powziął on pewne podejrzenie i postanowił przekonać się o przyczynie huku.

Zajrzawszy do kilku pokojów i nie stwierdziwszy nic specjalnego numerowy zastukał w końcu do pokoju Nr. 488. Nikt nie odpowiadał. Zaniepokojony pchnął drzwi i wszedł do środka. Oczom jego przedstawił się straszny widok.

Obok nierozebranego tapczanu leżał na podłodze Daszkiewicz. Z prawej skroni sączyła się krew, zastygając w coraz to zwiększającą się kałużę.

Daszkiewicz trzymał w prawym ręku kurczowo zaciśnięty rewolwer Browning kal. 6.35 mm.

Nie tracąc ani chwili czasu przytomny numerowy zaalarmował telefonicznie Pogotowie Ratunkowe oraz policję.

Przybyły lekarz po zbadaniu oświadczył, iż wszelka pomoc jest zbędna. **Kula przebiła czaszkę, powodując natychmiastowy zgon desperata.**

Policja przystąpiła do przeprowadzenia śledztwa. Na stoliku przy łóżku znaleziono list, w którym denat wyjaśnił przyczyny desperackiego kroku. Ze względu na dobro toczącego się **dochodzenia treści jego podać** nie możemy.

Desperacki krok Daszkiewicza wywołał wśród mieszkańców Kolonii Akademickiej wstrząsające wrażenie.

Pobiła policjanta

awanturnicza kobieta

Na rogu ul. Marszałkowskiej i Al. Jerozolimskiej, w Warszawie, wywołała awanturę kontrolna, Krystyna Klejnowska, zam. przy ul. Dworskiej nr. 32.

Gdy policjant Wacław Oleksiewicz, zamierzał przeprowadzić ją do komisariatu, rzuciła się ona na niego i poczęła bić i szarpać mundur. W pewnej chwili wyrwała się policjantowi, podbiegła do kiosku z gazetami i wybiła dwie szyby. Awanturnicę obezwładniono i dorożką przewieziono do X-go komisariatu przy ul. Szpitalnej, gdzie osadzona została w areszcie.

Oleksiewicz doznał potłuczenia twarzy i został opatrzony przez lekarza w ambulatorium Pogotowia Ratunkowego.

Liczne pożary

notowane są ostatnio w Warszawie

Eugenia Sypniewska, pomocnica domowa (W-wa, Złota 30) czyściła w mieszkaniu kanapę terpentyną i benzyną, jednocześnie przyświecając sobie świecą. Następstwa lekkomyślnej nieostrożności okazały się fatalne: nastąpił wybuch benzyny i terpentyny, a jednocześnie czyszczona środkami łatwopalnymi kanapa stanęła w ogniu. Na miejsce przybyło natychmiast wezwane pogotowie IV oddziału straży ogniowej, które po krótkiej akcji pożar ugasiło. Sypniewska doznała poparzenia twarzy i rąk. Opatrzył ją lekarz pogotowia.

W piekarni Karola Wendy (W-wa, Leszno 50) z nieustalonej na razie przyczyny zapaliły się nagromadzone w workach suchary. Wezwane pogotowie IV oddziału pożar ugasiło.

W domu nr. 55 przy ul. Krakowskie Przedmieście, w Warszawie, należący do Ireny Potockiej, zapaliły się w kotłowni nagromadzone drzewo i węgiel. Pożar ugasiło pogotowie II oddziału straży ogniowej. Przyczyna pożaru — nadmierne nagrzanie pieca.

Obfity wynik obławy

Szereg znanych przestępców w rękach policji

W dalszej energicznej akcji oczyszczania stolicy z mętów ulicznych i przestępców, Warszawski Urząd Śledczy w porozumieniu z III i VII komisariatami P.P. zarządził w dniu wczorajszym wielką obławę na Placu Kercelego.

Około godziny 14-tej, gdy na placu gromadzą się w dnie sobotnie tłumy sprzedawców, zajechało niespodziewanie 5 samochodów i 2 pancerki policyjne. Około 350 policjantów i wywiadowców otoczyło zwartym pierścieniem plac, zamykając wyloty przyległych ulic. Policja z wielką wprawą przystąpiła do akcji, wyławiając z tłumów osoby podejrzane, notorycznych złodziejów, paserów itp. Zatrzymano ogółem około 150 osób, w tym 69 przestępców poszukiwanych przez Sądy i policję do różnych przestępstw i 52 wielokrotnie karanych złodziejów i paserów. Podczas rewizji zakwestionowano u wielu przygodnych sprzedawców różne przedmioty wątpliwego pochodzenia, najprawdopodobniej kradzione.

Skrupulatne zbadanie targowiska rowerowego doprowadziło do zakwestionowania 47 rowerów i znacznej ilości części rowerowych, pochodzących z kradzieży. Aresztowanych przewieziono samochodami do aresztu przy Urzędzie Śledczym.

„Mdlejący" student

żeruje na litości przechodniów

Czuli na ludzką niedolę mieszkańcy Warszawy, mocno roztkliwiali się na widok młodego studenta, który padał nieprzytomny pod bramą, a doprowadzony do przytomności, słabym głosem opowiadał, że jest uciekinierem z Niemiec, studiuje na ostatnim roku inżynierii, że jest w skrajnej nędzy i nie ma na życie. Litościwi przechodnie suto obdarowywali „studenta", który w innym punkcie miasta znów padał pod bramą i znów rozpoczynał serię wzruszających lamentów.

Ponieważ osobnik ten jest zwykłym oszustem, żerującym na ofiarności publicznej, a nadto ma na sumieniu cały szereg sprawek natury kryminalnej i ścigany jest przez Sądy za kilka kradzieży, policja ostrzega łatwowiernych i prosi, by w wypadku zatknięcia się z „głodnym studentem", zawiadomiono najbliższy posterunek.

Harce pijanego kierowcy

Pogoń za umykającym samochodem

Późnym wieczorem na ulicy Kruczej w Warszawie pojawiła się taksówka, wyprawiająca dziwne jakieś zygzaki na jezdni. Kierowca wjeżdżał na chodniki, zagrażając co chwila przechodniom.

Harce szofera zauważył jeden z policjantów. Wsiadłszy do drugiego samochodu posterunkowy postanowił dogonić niebezpieczną taksówkę. Pijany szofer, widząc, pościg, zwiększył szybkość i w dalszym ciągu jadąc zygzakami, zaczął umykać.

Minąwszy ul. Piusa skręcił w Górnośląską i Myśliwiecką, po czym wyjechał na szosę w kierunku Wilanowa. Policjant, chcąc zaalarmować kolegów, wystrzelił kilka razy z rewolweru w górę.

Sensacyjny pościg zakończył się zupełnie nieoczekiwanie. Pijany kierowca wjechał do rowu, auto wywróciło się. Gdy goniący zbiega policjant przybył na miejsce wypadku, okazało się, iż szofer zbiegł.

W czasie dochodzenia ustalono, że był nim 18-letni Tadeusz Przybysz (Pasińska 58). „Podgazował" sobie z racji imienin. Siedzi.

Olbrzymia afera oszukańcza

Obiecywał ogromne zyski, a w rezultacie okradł naiwnych

Wielkie wrażenie w sferach handlowych stolicy wywołała wiadomość o wszczęciu przez władze śledcze sensacyjnego dochodzenia przeciwko znanemu kupcowi branży węglowej, Marcelemu Honigwillowi (Wilcza 47).

W świetle skargi, jaka wpłynęła do władz śledczych, afera przedstawia się następująco: Honigwill poznał jednego z poważniejszych przemysłowców i zainteresował go firmą węglową Warszawskie Towarzystwo Węglowe „Handloblok" (Chmielna 15), w skład której wchodzić mieli jakoby znani kupcy branży węglowej. Honigwill, jako jeden ze wspólników, nakłonił przemysłowca do spółki, obiecując mu ogromne zyski. Na dowód, jak dobrze prosperuje firma i wielu ma odbiorców, Honigwill pokazywał przemysłowcowi pliki zamówień, rachunków i korespondencji.

Zachęcony widokami dobrych zarobków, przemysłowiec wypłaci Honigwillowi 15 tysięcy złotych. Po jakimś czasie, gdy nowy wspólnik upomniał się o zyski, Honigwill wręczył mu różne weksel, rzekomo klientowskie, oraz scedował na niego szereg rachunków, za dostarczony jakoby węgiel kilku poważniejszym firmom, m. in. firmie Ludwik Spiess i Syn, A. Gąsecki, A. Nasierowski, Kierownictwo Budowlane domów J. Gradsztejna i wiele in. Nadto wspólnik otrzymał kilka czeków.

Przemysłowiec stwierdził nie bawem z przerażeniem, że padł ofiarą wyrafinowanego oszusta. Okazało się bowiem, że firmy, na które były scedowane rachunki, nic o żadnej dostawie węgla nie wiedziały i z „Handloblokiem" w stosunkach handlowych nie pozostawały. Wszystkie weksle okazały się bądź sfałszowane, bądź fikcyjne, podpisane przez nieletnich, bezdomnych, pomocników dozorców i t. d. Również czeki okazały się bez pokrycia, a właścicielem zamkniętego zresztą konta był niejaki Paweł Galski, mieszkaniec „Cyrku" przy ul. Dzikiej.

Dalej wyszło na jaw, że już w czasie pertraktacyj z przemysłowcem, firma „Węgloblok" znajdowała się w stanie likwidacji i na jej miejsce powstała nowa firma p. n. „Spółka Handlowa przy Zrzeszeniu Zredukowanych Urzędników i Pracowników Handloblok". Honigwill zataił prawdę przed wspólnikiem, a dysponując jeszcze pieczęciami i blankietami zbankrutowanej firmy, przygotował fikcyjne rachunki i weksle.

Kiedy przemysłowiec stwierdził smutny stan rzeczy i zażądał od Honigwilla zwrotu pieniędzy, ten groźbami i szantażem usiłował wymóc na wspólniku rezygnację z pretensji.

Niezależnie od skargi przemysłowca, przeciwko Honigwillowi, który był już 5 razy karany i notowany w policji, wpłynęły jeszcze skargi innych poszkodowanych, m. in. funkcjonariusza P. P. od którego Honigwill pob[illegible]atami należność za dostarczony węgiel i nie zwrócił weksli gwarancyjnych, a obecnie windykuje należność za te weksle.

Energiczne dochodzenie ustali w jakim stopniu zarzuty stawiane Honigwillowi odpowiadają prawdzie.